Nr. 4. Lwów. — Sobota dnia 5 stycznia. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismór Redakcja nie zwraca.

Dziś: Telesfora M.
Jutro: Trzech Króli.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 59
Zachód „ 4 „ 11

Długość dnia g. 8 m. 13
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 stycznia.

Rada wojskowa pod przewodnictwem Cesarza odbyła się w sam dzień Nowego roku. Wzięli w niej udział minister wojny br. Bauer, jeneralny inspektor armji arcyks. Albrecht, jeneralny inspektor artylerji arcyks. Wilhelm, jeneralny inspektor kawalerji ks. Croy, jeneralny inspektor inżynierji bar. v. Salis-Soglio i szef sztabu jeneralnego bar. Beck.

Inspektorowie przedłożyli Cesarzowi swoje raporty, oraz sprawozdania z pewnych zmian zaprowadzonych w organizacji armji w roku ubiegłym. Wielkie wrażenie wywołał raport arcyks. Rudolfa jako inspektora piechoty. Cesarz był z tego raportu nadzwyczaj zadowolniony i zdaje się, że niektóre myśli i wnioski, zawarte w tym raporcie, wejdą między przedłożenia, które minister wojny wniesie przed Delegacje wspólne.

Połączenie się republikanów francuskich przeciw Boulangerowi dla obalenia jego kandydatury w Paryżu jeszcze do skutku nie przyszło, pomimo usilnych starań kilku najwybitniejszych wodzów parlamentarnej większości i całego rządu. Po długich mozołach udało się nareszcie w niedzielę zgromadzić przedstawicieli wszystkich republikańskich odłamów na wspólną naradę. Panowie ci zgodzili się, że nie można dopuścić do wyboru w Paryżu Boulangera, bo to zrobiłoby wrażenie w całej Francji, idącej zwykle za stolicą; trzeba koniecznie, aby Boulanger zrobił kolosalne fiasko, albowiem w ten sposób upadnie jego powaga w tych departamentach, które dotąd go wybierały — i tak z buntowniczym ex-jenerałem, który się odważył przybrać tytuł „obrońcy szczerej republiki“, będzie na długo zrobiony porządek. Dalej zgoda nie poszła; nie potrafiono wyszukać kandydata, na któregoby z równą chęcią głosowali wszyscy republikanie. Postanowiono tedy zwołać „republikański wyborczy kongres“, złożony z senatorów, deputowanych, radzców departamentu Sekwany, radzców paryskiej rady miejskiej, delegatów wszystkich rad prowincjonalnych, delegatów wszystkich komitetów antibulanżerskich i redaktorów całej republikańskiej prasy. Nadto uchwalono zbierać pieniądze w całej Francji na agitację wyborczą i pod kierunkiem Ranca założyć osobne pismo, któreby się wyłącznie poświęciło ośmieszaniu Boulangera. Słowem złożono ogromną armadę na pokonanie jednego człowieka, który naprawdę wart bardzo mało i od razu stałby się zerem, gdyby zaczęto go oceniać podług słuszności. Czem większe będą rozwinięte przeciw niemu siły, tem w razie niepowodzenia większa będzie kompromitacja republikanów a sława Boulangera.

A ta kompromitacja jest możliwa. Niemcy, trzymający ciągle rękę na francuskim pulsie, zapowiadają w swych pismach prawdopodobieństwo tryumfu Boulangera. Głoszą oni, że czystych bulanżystów jest w Paryżu kilkadziesiąt tysięcy; drugie tyle jest bonapartystów, którzy już postanowili popierać ex-jenerała; dalej rojaliści wyczekują od niego tylko jakichś przyrzeczeń, a po otrzymaniu ich, staną przy nim; wreszcie — i to jest decydujące — obóz „niezadowolnionych“, pragnących czegokolwiek bądź, byle nowego, rozporządza mniej więcej stu tysiącami głosów. Razem tedy można liczyć, że na Boulangera padnie od 200 do 250 tysięcy głosów, czyli, że będzie miał większość wyborców za sobą nawet w takim razie, jeżeli wszystkie frakcje republikańskie zgodnie wystąpią przeciw niemu. To przedstawienie rzeczy, zaczerpnięte z pism niemieckich, zgadza się z tem, co powiada *Petit National*: „Republikanie pływają po wierzchu, jak drzazgi rozbitego okrętu; zajmują wszystkie stanowiska, więc co robią, wydaje się, jakoby to robiła Francja. Ale tak nie jest. Pod drzazgami — morze, a w jego głębiach drzemie niezmierny wstręt do teraźniejszej mizerji. Na wszystko zgoda, byle już raz skończyć z tem, co jest, a co się tak brzydko nazywa, że lepiej nie wymieniać.“

Tymczasem między Francją a Włochami znów jest powód do kwasów. Na parę dni przed Bożem Narodzeniem francuscy robotnicy napadli na włoskich we wschodniej części Algieru, tuż na granicy Tunisu. Do jakichś prywatnych robót między miejscowościami Blidah a Medeah ściągnięto mnóstwo robotników włoskich. Nie podobało się to francuzkim ich kolegom, więc się zebrali w ogromny tłum i uderzyli na Włochów. Stoczono formalną bitwę, w której poległo bardzo wielu, jak zapewniają włoskie dzienniki. Bój skończył się porażką włoskich robotników, więc zabrawszy mnóstwo dynamitu i prochu, cofnęli się w niedostępne góry La Chiffa i tam utworzyli bandę, która wnet postrach rzuciła na całą okolicę, a zaczęła się rządzić tak, jakoby była zwierzchniczą władzą jakiegoś samoistnego kraju. Pod dowództwem pułkownika Maclanda rząd francuzki wysłał przeciwko nim sześćset turkosów i 450 strzelców afrykańskich, a inne oddziały regularnego wojska otoczyły tę miejscowość, aby wyłapać Włochów, gdy będą uciekali przed Maclandem. Podobno czterdziestu już złapanych i osadzonych w kaźni czeka stryczek. Otóż przeciw takiemu wymiarowi sprawiedliwości trudno nie zaprotestować. Niezaprzeczenie, tworzenie band jest karygodne, ale trzeba uwzględnić przedewszystkiem to, że francuzka władza nie okazuje dostatecznej opieki obcym robotnikom, pozwala na nich napadać i mordować ich, a następnie to, że stosunki państwowe na pograniczu algiersko-tuniskiem nie są uregulowane, panują tam bardzo niedokładne pojęcia o tem, gdzie kończy się władza francuska, a zaczyna się ziemia bezpańska. To wszystko trzeba uwzględnić przy sądzeniu schwytanych włoskich robotników i w tym sensie podobno już wystosował rząd włoski do francuskiego dyplomatyczną notę, w której wskazuje, że to już drugi wypadek tak nieludzkiego postępowania algierskich Francuzów i władz z włoską roboczą ludnością. Pierwszy był pod Konstantyną; tam, do robót kamieniarskich, sprowadzono dużo Włochów, lecz na żądanie francuskich robotników wydalono wszystkich jednego dnia bez żadnego wynagrodzenia i pokrycia kosztów podróży, a zbuntowanych przeciw takiemu postępowaniu, bez ceremonji rozpędzono siłą zbrojną. Takie wypadki bynajmniej nie wpływają na polepszenie się ogólnych włosko-francuskich stosunków.

Według londyńskiego *Standardu*, trzej panujący środkowo-europejskiej ligi pokojowej zamienili się na Nowy Rok listami, w których obok serdecznych życzeń wyrazili głębokie przekonanie w możliwość utrzymania pokoju. Cesarz Franciszek Józef w liście swym do cesarza Wilhelma II miał się wyrazić z zupełnem zadowolnieniem o teraźniejszej sytuacji międzynarodowej i ze stanu jej wysnuł podobno ufność, że w r. 1889 nie będzie zakłócony pokój. Rzeczywiście, wszystkie niebezpieczeństwa niby zadrzemały, ale one są, bo nic nie załatwiono, nic nie usunięto — to jeno może niepokoić i wzbudzać nieufność w teraźniejszą ciszę.

Korespondencje.

Warszawa 1 stycznia.

(*P.*) — P. Słuczewskij, urzędowy literat rosyjski, podróżujący w orszaku w. ks. Włodzimierza, powiada w swych „Listach o Kongresówce“ (O prywislańskim kraju), żeśmy wszyscy albo socjaliści, albo spiskowcy. Pierwszych znalazł w fabrycznych osadach; drugich wszędzie i na dowód przytoczył jeden wypadek. Oto, zagraniczny agent wojskowy przekupił jakiegoś „utytułowanego Polaka“ i przez niego dostał plany fortecy, w której ów Polak teraz siedzi, bo się niegodziwa sprawka wykryła. To fakt prawdziwy. Jakiż stąd wniosek? Według p. Słuczewskiego ten, że „fakta tego rodzaju najzupełniej usprawiedliwiają ton, w jakim się należy wyrażać o Polsce (oho!) i że jedynie rosyjska względność, wieczna ogledność, jeżeli nie słabość, nasza (t. j. rosyjska) pozwalają Polakom jeszcze się oddawać pewnym marzeniom o jagiellońskiej idei, o wskrzeszeniu Królestwa Polskiego i t. d.“

„Te fakta (fakta? — tylko fakt) — ciągnie dalej p. Słuczewskij — oburzające każdego Rosjanina, istotnego gospodarza prywislanskiego kraju, podałem nie w celu drażnienia, lecz dla wykazania konieczności utrwalenia w kraju systemu niezachwianego i surowego. Z braku tego systemu pochodzą wszystkie nasze nieszczęścia z czasów poprzedzających rządy teraźniejszego naczelnika kraju. Postępowanie takich Gorczakowowów i Kotzebueów z buntowniczemi tłumami polskimi nastręcza tylko świetnych tematów do *quasi* historycznych obrazów w stylu Matejki lub Siemiradzkiego.“

Tu możemy punkt postawić, bo rzeczywiście dość przytoczonych zdań dla uzasadnienia orzeczenia, że nienawiść walczy w panu Słuczewskim o lepsze z niesłychaną ignorancją. Urzędowy literat carskiego brata nie wie nawet tego, że Siemiradzki nie maluje historycznych obrazów, a jest tak hajdamacki, że się nie waha całego narodu napiętnować jako zdrajcę dla tego jeno, że się jeden szpieg znalazł. — Takich „literackich“ wyrobów, jak „Listy“ p. Słuczewskiego, produkuje Rosja na centnary, jeżeli jednak na te „Listy“ zwróciliśmy uwagę, czytaliśmy je pilnie i rozprawialiśmy o nich obszernie, to jeno dla tego, że ułożył je autor, którego cenzorem i kierownikiem jest brat carski. W nich tedy odzwierciedla się zapatrywanie już nie rządu, nie biurokratów, głodnych chleba i orderów, ale dworu na nas i na kraj nasz. Przyznajcie, że warto wiedzieć jak myślą o nas ci, od których dola nasza głównie zależy, a którym myśmy nic złego nie zrobili, nie czyhali na życie żadnego, nie rzucali bomb ani pod ich pałace, ani pod ich powozy.

Zresztą nawykliśmy do tego. Dziwna to, ale doprawdy, do wszystkiego można się przyzwyczaić i z niczego nic sobie nie robić. Wyrzuciliśmy za okno „Listy“ p. Słuczewskiego i — ponurzy socjaliści i spiskowcy — wzięliśmy się znowu do naszej jedynej pracy na polu społecznem: do dobroczynności. Jak zwykle o tej porze, urządziliśmy kilkanaście sklepów, w których uproszone panie sprzedają rzeczy dobre, potrzebne a tanie, odstąpione przez kupców po ich własnych cenach. Kto żyje, śpieszy do tych sklepów, więc obrót ich ogromny, a czysty zysk idzie na ubogich. Niechby p. Słuczewskij spojrzał jak w tych sklepach tłoczą się arystokraci obok wyrobników dziennych, szlachta obok włościan, a możeby nie plótł trzy po trzy o jakichś przepaściach dzielących lud od warstw wyższych. Ale nie, — plótłby!

Przepaści im się śnią, bo oni pragnęliby je otworzyć. Oto np. zaprowadzili w całej Kongresówce sądy gminne, którym podlegają wszyscy w danym okręgu, a więc zarówno pan jak chłop.— Intencja była ta, żeby sędzia gminny, wybrany przez wszystkich członków gminy większością głosów, więc z całem prawdopodobieństwem sędzia-chłop i doradzcy (wotanci) jego „ławnicy“, także chłopi — na każdym kroku dokuczali panu w tysiącznych drobnych kwestjach, jakie co dzień powstają na wsi, i żeby stąd urosła „przepaść“. Na pierwszą kadencję w istocie wszędzie wybrano chłopów na sędziów i ławników, ale jakoś nigdzie nie zarysowała się przepaść. Ba, co gorzej, na drugą kadencję już połowę sędziów wybrano z panów, a teraz — już samą szlachtę, choć naczelnicy powiatów ze strażnikami robią wszystko co mogą, aby kmiecie wybierali na sędziów wysłużonych pisarzy wojskowych, Rosjan, których wszędzie tu aklimatyzują. Powstał tedy krzyk, że sądy gminne źle funkcjonują, że nie ma w nich sprawiedliwości, że zamiast zastosowywania ustaw zastosowuje się w nich jakieś moralne katolickie uwagi.

Tak krzyczano, oczywiście, w petersburskiej prasie, ale do wyższych instancyj sądowych nie było rekursów od uchwał sądów gminnych; zatem, chyba one były dobre. Rzeczywiście były dobre, a że powinne były być złe, więc je zreformowano w 1882 roku, zredukowano ich samodzielność i zakres władzy, pozwolono się wtrącać w sprawy naczelnikom powiatów i innym urzędnikom policyjnym. I to nie pomogło: „przepaść“ nie powstała gromady nie kłócą się ze szlachtą. Więc teraz warszawska izba sądowa, oczywiście z nakazu władzy administracyjnej, opracowuje projekt takiej zmiany statutu sądów gminnych, aby były nawskroś rosyjskie i wypełniały polityczną misję. — To jest najświeższy z pięknych zamiarów.

Na wiosnę rozpocznie się dawno zaprojektowana przeróbka Wielkiego teatru. Ani wątpić, że Marja Andrejewna da w odnowionym budynku przytułek rosyjskiej scenie.

SEJM.

Uzupełniając sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Sejmu, podajemy odpowiedź Rządu na ważniejsze interpelacje w dosłownem brzmieniu. Na interpelację pos. hr. **Reya** i towarzyszy z 19go października b. r. w sprawie nieprawidłowego wymiaru kontyngentu dla gorzelń rolniczych odpowiedział JE. pan Namiestnik jak następuje:

„Oznaczenie miary udziałów gorzelń rolniczych i nierolniczych w kontyngencie dokonuje się jednolicie i jedynie według ustawy kontyngentowej. Ukrócenie kontyngentu prawnie na pojedyncze gorzelnie przypadającego w drodze administracyjnej jest zatem bezwarunkowo wykluczone. Dotychczasowy rozdział jest tylko prowizoryczny i podjęty został w tym celu, aby gorzelnie zaraz przy wejściu w życie nowej ustawy o podatku wódczanym korzystać mogły z udziału w kontyngencie. Natomiast rozdział stanowczy dotąd nie mógł nastąpić, gdyż przedtem prawomocnie dokonane być musi oznaczenie miary udziałów. Było to dotąd niemożliwem z powodu, że takie oznaczenie nastąpić może dopiero po rozstrzygnięciu wszystkich rekursów w tej mierze wniesionych, względnie po upływie terminu do wnoszenia rekursów oznaczonego, że dalej uwzględnione być muszą nietylko gorzelnie, które już istniały, lecz także gorzelnie nowo założone a w tej mierze wszystkie czynności urzędowe nie zostały jeszcze ostatecznie przeprowadzone.

Rząd dąży do jak najrychlejszego stanowczego rozdzielenia kontyngentu, co jedynie i wyłącznie według ustawy dokonane zostanie. Przy stanowczem rozdzieleniu kontyngentu przypadnie na gorzelnie rolnicze, ile przewidzieć można, wyższy od prowizorycznego wymiaru kontyngentu.“

Na interpelację p. **Wasilewskiego** i towarzyszy z dnia 17go października b. r. w przedmiocie odmawiania dzierżawcom gorzelń udziału w kontyngencie, jeżeli on przyznany został właścicielom gorzelń a nie dzierżawcom, brzmiała odpowiedź Rządu:

„Sprawa powyższa została *quoad meritum* załatwioną w ten sposób, iż wys. c. k. Ministerstwo skarbu reskryptem z 2. listopada 1888 l. 36294 orzekło, że przyznanie kontyngentu tym gorzelniom, których uznanie za gospodarcze przez właścicieli uzyskane zostało a które następnie właściciele wydzierżawili, żadnym nie ulega przeszkodom. O treści tego reskryptu poleciła c. k. krajowa dyrekcja skarbu zawiadomić pisemnie każdego właściciela gorzelni, który uzyskał na swe imię uznanie gorzelni za gospodarczą.“

Odpowiedź rządu na interpelację p. **Struszkiewicza** w sprawie wrzekomo nielegalnego wystawiania kart przeznaczenia dla obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu w języku niemieckim z pominięciem polskiego kładzie nacisk na to, że czynności należące do powiatowych komend pospolitego ruszenia spełniają oddziały ewidencji obrony krajowej, których językiem urzędowym w myśl § 11. ustawy z 24 maja 1873 nr. 87 Dz. p. p. jest język niemiecki. Gdy zaś rozporządzenie ministerjalne z d. 5. czerwca 1869 do komend obrony krajowej i im podległych oddziałów ewidencji nie ma zastósowania, przeto karty przeznaczenia dla obowiązanych do pospolitego ruszenia muszą być wystawiane w języku niemieckim i tylko dla dogodności stron zarządzono, aby te karty zawierały także tłómaczenia textu autentycznego na język polski względnie ruski.

Na interpelację p. **Weigla** i tow. z 19. października b. r., dla czego fundacja stypendyjna zmarłego w r. 1864 w Krakowie Aleksandra Brześciańskiego dotąd w życie nie weszła, odpowiedział p. Namiestnik, że fundacja ta zaczęła dopiero istnieć w r. 1870 kiedy sąd krajowy krakowski kapitał 2.386 zł. wydał do dyspozycji egzekutora testamentu. Ten ostatni zaś wyraził życzenie, aby odsetki od kapitału fundacyjnego tak długo były kapitalizowane dopóki kapitał nie wyrośnie do sumy 4.000 zł. To stało się dopiero w r. 1883, poczem egzekutor postanowił, ażeby z powodu, że instytut techniczny w Krakowie został zwinięty (dla którego ucznia stypendjum miało być przeznaczone) stypendjum to przypadło na ucznia gimnazjum śtej Anny w Krakowie i przedłożył projekt aktu fundacyjnego. Projekt z powodu niedokładności zwrócono jednak egzekutorowi do przerobienia, a gdy egzekutor w r. 1884 zmarł, przelało c. k. Namiestnictwo zarząd fundacji na Wydział krajowy, który akt fundacyjny ułożył i kwestję wymiaru należytości prawnej załatwił, co dłuższego czasu wymagało, tak iż obecnie wszystkie czynności przygotowawcze są już na ukończeniu i fundacja z powiększonym kapitałem 5.200 zł wejdzie niebawem w życie.

Na wczorajszem posiedzeniu zawiadomił p. Namiestnik, że uchwalony projekt ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego otrzymał już najwyższą sankcję. Wiadomość tę przyjęła Izba oklaskami.

Na dziś po południu sprosił JE. Marszałek przewodniczących wszystkich komisyj sejmowych celem naradzenia się, które sprawy mogłyby być w bieżącym okresie sesji sejmowej załatwione.

Mały Fejleton.

Leczenie suchot.

Nie ma choroby, którąby od najdawniejszych czasów z równą zawsze siłą między ludźmi grasowała, jak suchoty, rozpowszechnione między wszystkiemi narodami i prawie na całym globie, albowiem bardzo mało jest takich miejsc na kuli ziemskiej, gdzieby ich nie było. Ani lodami pokryte okolice polarne (w Grenlandji np. suchoty są bardzo rozpowszechnione), ani strefy tropikalnych upałów nie są wolne od suchot. W tych ostatnich znamionują się nawet charakterem złośliwszym i szybszym rozwojem. W strefach umiarkowanych żadna inna choroba nie porywa tylu ludzi, co suchoty. Liczne sekcje w Paryżu wykazały, że w tem mieście z 1000 ludzi 400 umiera na suchoty; prawie tyle również i w innych wielkich miastach. Np. stwierdził dr. Rabia w Madrycie na 1000 sekcyj 387 wypadków śmierci w skutek tuberkuł płucnych. Stwierdzono także

---

OTELLINA.

(Dokończenie).

Pani Kornela dostrzegła jakąś skazę na szyi męża.

— Kociu, co to jest?... Ty jesteś zadrapany, ty jesteś zadrapany szpilką? Kto cię zadrapał?... Kiedy?... wczoraj tego przecie nie było!

— Ależ od wczoraj nie wychodziłem z domu.

— To może ślad dawniejszy... mów, kto ci to zrobił?...

I zaczynała się długa indagacja, która psuła znowu arkadyjską harmonję spokoju obojga małżonków, a kończyła się przelotną burzą i nową ścisłą rewizją wszystkich kieszeni, szuflad i skrytek pana Konstantego.

Kiedy przez dłuższy czas biedna Nelcia nie mogła znaleźć faktycznego żeru dla nakarmienia hydry zazdrości, to go sobie sztucznie stwarzała.

Zazdrość ta była soliterem jej serca, odrastała nieustannie i żywiła się jego sokami.

Ktoś powiedział, że zazdrość jest solą miłości, ale zapomniał dodać, że tej potrawy bogów przesalać nie należy, bo... przestaje smakować.

Pewnego razu, gdy pan Konstanty wracał do domu, w bramie spotkał go posłaniec i wręczył mu zawiniątko, zaadresowane do niego kobiecą ręką; zdziwiony rozerwał bibułkę... z wnętrza doleciał go zapach fjołków.

Na karteczce ukrytej w bukieciku znalazł tajemnicze hieroglify: „Od K...“ Zanim się spostrzegł, posłańca już nie było. Zastanowiła go ta anonymowa posyłka. Kto mu mógł przysłać kwiaty?... Wczoraj, co prawda, spotkał na ulicy kobietę, którą niegdyś za kawalerskich czasów darzyła go szczególniejszemi względami; mówiono nawet, że była nim poważnie zajętą, ale od czasu jego ślubu zniknęła bez wieści i nie pokazywała mu się na oczy. Coś jakby woń stłumionych wspomnień poczuł w tym bukieciku fjołków i... przestraszył się własnych myśli. A Nelcia?... a gdyby ona to wiedziała?... miałby nowe piekło w domu.

Jak student złapany na gorącym uczynku, ukrył szybko tajemnicze kwiaty w kieszeni i wbiegł na schody; nie śmiał jednak wejść do siebie z tak niebezpieczną kontrabandą... Potargał tedy bukiecik, nie nasyciwszy się nawet wonią i wyrzucił szczątki przez okno na dziedziniec... Czuł, że mu po tym wandalizmie lżej się zrobiło i że będzie o wiele pewniejszym siebie, gdy stanie oko w oko ze swoją Otelliną, wietrzącą zdradę na pół mili.

Zanim ujął za klamkę, przytknął rękę do nosa, aby się przekonać, czy na palcach nie pozostał mu zapach fijołków.

W gabinecie spotkał żonę, oczekującą go widocznie; nie zauważył, jak niezwykle badawczem spojrzeniem obrzuciła go całego.

— Gdzie byłeś Kociu?

Od tego zaczynało się zwykle.

— U adwokata.

— Nigdzie więcej?...

— Nigdzie, gdzież indziej miałem być?...

— Spotkałeś kogo?

— Nikogo ze znajomych.

— Nikogo?... tak?

Oczy Otelliny łysnęły pierwszą błyskawicą.

— Nic nie przyniosłeś z sobą?

Pan Konstanty się zmięszał, ale z udaną obojętnością odpowiedział:

— Nic, moje dziecię.

Pani Kornela oblała się rumieńcem oburzenia... Czuła, że coraz trudniej będzie mogła się pohamować. Aha!... łapała męża na ohydnem jakiemś kłamstwie.

— Tak? — zaczęła ze źle maskowanym przekąsem — nie udawaj mój Kociu, przypomnij sobie.

— Ależ... upewniam cię...

Niecierpliwość indagatorki nie mogła dłużej wytrzymać.

— Kłamiesz szkaradnie — wybuchnęła, zrywając się z kanapy — dostałeś kwiaty od kobiety, od swojej kochanki!...

— Ja, kwiaty? Nelciu, co ty mówisz? Nie wiem nic o żadnych kwiatach.

Czuł, że się oblewa ponsem, że kłamie zapierając się; ale go jakiś instynkt samozachowawczy wbrew jego woli popchnął na te manowce.

Pani Kornela miała w tej chwili twarz Gorgony.

— A, tak? zapierasz się? nie dostałeś żadnych kwiatów? Więc zwodzisz mnie, ukrywasz się, poczuwasz się do czegoś. Myślisz, że nie wiem o niczem? Jak śmiesz mi zaprzeczyć, żeś przed chwilą nie odebrał bukiecika fiołków od posłańca w bramie?... śmiesz mi to w oczy powiedzieć?... Widzisz, złapałeś się w pułapkę. Ty masz jakiś romansik poza domem i dlatego nie masz sumienia spojrzeć mi prosto w oczy, dlatego się zapierasz! Ja wiedziałam, że cię zdemaskuję, posyłając ci ten bukiecik z anonymem.

— Więc to ty, ty sama...?

— A tak, ja, ja! Chciałam wypróbować twoję szczerość; chciałam się przekonać, czy mówisz prawdę, czy mnie nie okłamujesz; teraz wiem wszystko; mam rywalkę, mam! Jednak moje przeczucia mnie nie omyliły! O jak ty mnie dręczysz, człowieku!

— Ja ciebie dręczę, ja?... kobieto!

Rozpaczliwy, spazmatyczny śmiech porwał biednego Kocia.

— Śmiej się, śmiej teraz! — wołała, zanosząc się od płaczu wzburzona Otellina. — Ja tego nie przeżyję, to mnie zabije; dość mam tej męczarni i twego wiarołomstwa! o, już dość!... Boże, jakaż ja nieszczęśliwa!... co ja cierpię przez tego człowieka!..

Dwóch tygodni czasu potrzeba było na osuszenie wszystkich łez i na przekonanie pani Korneli że z własnej winy naraziła się na tyle przykrości i że nie ma najmniejszego powodu do popełnienia samobójstwa, ani do otrucia męża, ani do oblania witryolem urojonej rywalki.

Pan Konstanty w zelako od owego czasu stał się bardziej zamyślonym, jakimś szczególniejszym wzrokiem obserwował swoję żonę i zdawało mu się dostrzegać w niej pewne zakłopotanie, które go w dobry humor wprawiało.

Pomiędzy korespondencją przynoszoną z poczty znajdował się co tydzień lub co dwa tygodnie jakiś tajemniczy wonny liścik z czułym emblematem na kopercie, adresowany do pani i doręczany jej do rąk własnych, nibyto bez wiedzy samego pana.

Pewnego razu do gabinetu żony wszedł pan Konstanty z twarzą nachmurzoną, poważny, surowy, i kładąc przed nią różowy liścik z niezapominajką na kopercie, zapytał krótko, oschłym, zniżonym głosem:

— Co to znaczy, moja Nelciu?

Pani Kornela drgnęła; była w tej chwili bardziej zmięszaną aniżeli jej mąż kiedykolwiek przed majestatem jej gniewu i niesprawiedliwości.

— Ktoto śmie do ciebie pisać w ten sposób?— pytał dalej pan Konstanty, czując się panem sytuacji. — „Pani, jestem może szalony, że znowu piszę do ciebie; ale zdawało mi się widzieć znów w twojem spojrzeniu zaprzeczenie słów, któremi zabroniłaś mi pisywać do siebie. Spotkałem cię wczoraj na ulicy... co za rozkosz!... przeszłaś obok mnie i uśmiechnęłaś się. O, nie mów, nie zapieraj się że mnie nie znasz i że się nawet nie domyślasz, kto jest tym śmiałkiem którego oczy twoje cudne rozzuchwaliły do tego stopnia.“

Pani Kornela nie pozwoliła dłużej czytać mężowi. Wyrwała mu list z rąk, zmięła i rzuciła z oburzeniem na ziemię. Chciała wyjąkać bodaj cośkolwiek i nie umiała zdobyć się na żadne usprawiedliwienie.

— Jakto?.. Prowadzisz korespondencję tajną bez mojej wiedzy? — pytał pan Konstanty — pozwalasz na to, iżby jakiś chłystek oświadczał ci się ze swoją miłością, żeby *poste restante* odbierał od ciebie listy i śmiał prosić o schadzkę?... Co to wszystko znaczy?...

Głos pana Konstantego brzmiał surowo, jak głos sędziego; pod schmurzonemi brwiami ważył się piorun, ale przez usta przemykał chyłkiem złośliwy uśmieszek zadowolnienia i przebiegłości.

Otello górował w tej chwili nad zakłopotaną Otelliną, która nadarmo próbowała pochwycić równowagę i spojrzeć śmielej w oczy mężowi. Czuła się zgnębioną, przybitą, pierwszy raz w życiu straciła przewagę nad swoim Kociem. Łzy jej się w oczach kręciły, ale nie śmiała płakać, bo łzy byłyby przyznaniem się do jakiejś winy, której nie popełniła a jednak czuła się czegoś winną.

— Ależ mój Kociu... mój drogi... ja ci to wytłómaczę .. ja sama dobrze nie wiem... — jąkała zmieniona do niepoznania — bo to widzisz, te listy... ja chciałam ci od razu wszystko wyznać... ja nie rozumiem, jak ten jakiś się ośmiela...

Twarz pana Konstantego nie rozchmurzała się ani na chwilę; udawał, że słucha z uwagą, ale z uprzedzeniem przerywanego wyznania żony, która się wikłała w wyjaśnieniach i na swoję obronę miała tylko jedyny argument, powtarzany na różne tony:

— Przecież ty nie przypuszczasz mój Kociu, żebym cię chciała zdradzać!...

Otello był nieubłagany, niewzruszony, im bardziej Otellina przekonywać go usiłowała o swojej niewinności.

Sprawa pozostała w zawieszeniu.

W tydzień później nadszedł bukiet pod adresem pani, przysłany znowu bezimiennie przez tajemniczego wielbiciela. Pan Konstanty, nieszczęśliwym trafem własnoręcznie kwiaty od posłańca odebrał i zaniósł je żonie. W oburzeniu wyrzuciła bukiet przez okno.

sekcjami, że począwszy od 15 roku życia wszystkie klasy wieku do góry w równy sposób ulegają suchotom i że ludzie po 30. roku życia równie często zapadają na tę chorobę jak ludzie stojący w wieku poniżej lat 30. Między innemi wykazał dr. Rabia w Madrycie, że tak w wieku od lat 15 do 30, jak i w wieku od lat 30 — 60 stosunek zmarłych na suchoty do ogólnej liczby wszystkich wypadków śmierci zawsze był jeden i ten sam, mianowicie 1 : 2·5. Dopiero w wieku od lat 60 do 80 zmniejsza się liczba zmarłych na suchoty tak, że zachod i tu stosunek 1 : 2·6.

W Niemczech przedstawia się śmiertelność w skutek suchot nieco pomyślniej, obliczono bowiem, że w przybliżeniu $^1/_7$ wszystkich wypadków śmierci pochodzi od tej choroby.

Sztuka lekarska dawniejszych czasów była tak bezsilną w obec choroby suchot, że powszechnie uważano chorobę tę za nieuleczalną, dopiero w najnowszych czasach zdołano zbadać jej przyczynę i w skutek dokładnego jej poznania zastosować odpowiedni i skuteczny sposób leczenia.

Villemin był pierwszy, który stwierdził i dowiódł, że tuberkuły płucne są zaraźliwe. Wszczepiał on materję pochodzącą od suchotników rozmaitym zwierzętom, w skutek czego zapadały one na suchoty; badał je dokładnie i na podstawie osiągniętych rezultatów oświadczył w roku 1865 w paryskiej Akademji umiejętności, że tuberkuliczne suchoty płucne mają swój szczególny zakazek (v i r u s) i tylko przez niego powstać mogą.

Natura tego szczególnego zarazka była jednak dłuższy czas nieokreśloną, aż w roku 1882 Robert Koch odkrył bakcylla tuberkulicznego i stwierdził, że tylko on wywołuje tuberkuliczne suchoty płucne, tudzież tuberkuliczne zapalenie gruczołów, stawów i kości i perlicę u bydła.

Wprawdzie nim jeszcze Koch swoje odkrycie zrobił, wielu lekarzy poczęło leczyć suchoty środkami desinfekcyjnemi, atoli niestety prawie całkiem bezskutecznie. Lecz gdy odkryto wywołujący suchoty grzybek, dążono powszechnie do tego, aby leczyć suchoty przez zabijanie tego grzybka. To też używano w tym celu najrozmaitszych środków antibakterycznych jako to: kwasu karbolowego, benzyny, oleju terpentynowego, arszeniku, tynktury gwajakowej, kwasu siarczanego, anilinu, kreozotu, sublimatu i t. d., które przepisywano już to do wewnętrznego, już do zewnętrznego użycia. Jednak żaden z tych środków nie dał takiego rezultatu, ktoryby lekarzy lub chorych zupełnie zadowolnił, a nawet leczenie środkami desinfekcyjnemi okazało się często nie tak dobrem i skutecznem, jak „leczenie klimatyczne“, które jeszcze przed odkryciem grzybka suchotniczego w połowie tego stulecia zastosowywano. Za podstawę „klimatycznego leczenia“ służył fakt, że w wysokich górskich okolicach suchoty albo wcale się nie zdarzają, albo są bardzo rzadkie.

Najobszerniejsze badania, które ustanowiona w tym celu komisja szwajcarska przedsiębrała nad wpływem, jaki mają wysokie górskie okolice na rozpowszechnienie suchot płucnych, wykazały, że na 1 000 wypadków śmierci umarło na suchoty:

w wysokości	200 — 499	metr.	86 ludzi
„	500 — 699	„	73 „
„	700 — 899	„	39 „
„	900 — 1099	„	50 „
„	1100 — 1299	„	82 „
„	1500 — 1800	„	40 „

Zatem wynosi liczba umierających na suchoty w najwyższych zamieszkanych okolicach Szwajcarji mniej niż połowę liczby umierających na suchoty w najniższych zamieszkanych okolicach tego kraju. Lecz najlepiej możemy się przekonać o wielkiem znaczeniu i wpływie klimatu gór wysokich na zmniejszenie i leczenie suchot, jeżeli uwagę naszę zwrócimy na takie wysokie góry, które jak n. p. Andy w Ameryce na wielkiej przestrzeni dość ciepłemi są, aby na wysokości 6.000—15.000 stop dostarczyć mogły człowiekowi pożywienia i mieszkania. I tak n. p. na wyżynach i wysokich górach w Meksyku, Honduras, San Salvador, Costarica, w Panamie, Ekwadorze, Peru, Bolivii i Chili pomiędzy krajowcami prawie wcale nie ma wypadków suchot, a pomiędzy Europejczykami bardzo rzadko.

Co do Quito w Ekwadorze, mieście położonem na wysokości 2850 m. oświadczają Gayraud i Domec: „Nasze osobiste doświadczenia pozwalają nam twierdzić, że suchoty są tu tak rzadkie, iż można powiedzieć, że ich wcale nie ma, przynajmniej jako choroby, któraby sama w tym kraju się wywiązywała. Jest zatem niezaprzeczonym faktem, że w Quito nie dostaje się suchot“.

Holton, który dłuższy czas przebywał w szpitalach w Bogotas, mieście leżącem na wysokości 2600 metrów, z 40.000 ludności, powiada, że nie napotkał ani jednego suchotnika. Takie same stosunki zdrowotne panują i w innych miastach, położonych w górach Andejskich na wysokości wyżej 2000 metr., mianowicie: w Puebla (80.000 mieszkańców) położonem na wysokości 2300 metr., w Meksyku (320.000 mieszk.) 3300 m., w Chuquisacu (25.000 mieszk.) 3000 m., w Cochachambie (40.000 mieszk.) 2500 m., w Potosi (20.000 mieszk.) 4000 metr. i wielu innych.

Niestety, są te miasta i okolice od nas tak oddalone, że tylko bogaci ludzie mogą się tam udawać, aby leczyć suchoty; za to bardzo licznie odwiedzają je sami Amerykanie, którzy mieszkając na gorących i wilgotnych wybrzeżach, gdzie się nabawiają suchot, dla leczenia się przez lekarzy posyłani bywają. Pomiędzy wyżynami Andów, najsławniejsze pod tym względem są prześliczne równiny górskie około Jauja i Huanuco w Peru. Położone na wysokości 2500—3000 m. mają ciągle pogodne jasne niebo i czyste, orzeźwiające powietrze, a średnia ich temperatura roczna nie przewyższa + 10° ciepła i — 15° Celz. zimna, tak że chorzy mogą znajdywać się na wolnem powietrzu każdego dnia i każdej godziny. Oprócz Andów jest jeszcze wiele innych wysoko położonych gór, gdzie również nie panują suchoty. Są to okolice wysokich gór w południowej i średniej Afryce, w Persji, Armenji, Indjach i innych krajach. Ze względu wpływu klimatycznego górskich okolic na suchoty, zasługuje ten fakt na największą uwagę, że górskie powietrze w wysokości 2000 metrów i wyżej znacznie jest rzadszem i prawie całkiem suchem. Suche więc i rzadkie powietrze przeszkadza rozwijaniu się suchot, a i na tem jak wiadomo polegają pomyślne rezultaty leczenia, którymi poszczycić się może Davos w Graubündten w Szwajcarji. Rezultaty klimatycznego leczenia w San Remo, w średnim i górnym Egipcie, w Saharze i w Algierze tak samo przepisać należy suchemu i w skutek ogrzewania rozrzedzonemu powietrzu.

Z połączenia klimatycznego leczenia z desinfekcyjnem utworzył dr. Halter, asystent lekarski w Lengerieh metodę leczenia suchot polegającą na inhalacjach powietrza wilgotnego mającego temperaturę 50 do 100°C ciepła i inhalacjach suchego powietrza o temperaturze 100 do 200°C ciepła. Skuteczność tych inhalacyj polega:

1) na znacznem przez wysoki stopień ciepła spowodowanem rozrzedzeniu wciąganego do płuc powietrza,

2) na ogrzaniu przewodów wywołanem przez wysoką temperaturę wdychanego powietrza, dochodzącego do 41, 42 i 43°C ciepła, które sprawia, że znajdujący się w tych przewodach grzybek suchotniczy znoszący temperaturę co najwyżej 41 lub 42°C ginie, co jednak jak to bywa i przy zastosowaniu innych desinfekcyjnych środków, organizmowi człowieka wcale nie szkodzi.

Stopień rozrzedzenia powietrza spowodowanego podniesieniem jego temperatury z 0°C na 50 do 200°C ciepła, poznać możemy z następującego zestawienia:

50°C ciepła rozrzedza powietrze do tego stopnia, który posiada powietrze znajdujące się na wysokości			1350	metr.
60°C	„	„	„ 1600	„
70°C	„	„	„ 1850	„
80°C	„	„	„ 2100	„
90°C	„	„	„ 2350	„
100°C	„	„	„ 2600	„
120°C	„	„	„ 3100	„
140°C	„	„	„ 8600	„
160°C	„	„	„ 4150	„
180°C	„	„	„ 4550	„
200°C	„	„	„ 4880	„

Sławne miejscowości lecznicze Jauja i Huancayo w peruwiańskich Andach mają powietrze prawie tak samo rozrzedzone, co powietrze inhalacyjne ogrzane na 90° do 120°C.

Aparat sporządzony przez dr. Haltera wyrabiający gorące inhalacyjne powietrze i wprowadzający je do organizmu ludzkiego, jest prosty, ale bardzo odpowiednio skonstruowany i umożliwia:

1) dobre i łatwe regulowanie temperatury,

2) dokładne regulowanie wilgoci powietrza inhalacyjnego, i

3) ustawiczną inhalację przepisanego gorącego powietrza we dnie i w nocy.

Dr. Halter zgłosił się o patent dla swego aparatu, który wraz z metodą leczenia tego lekarza umożliwia rzeczywiście „desinfekcję“ przewodów oddechowych bez wszelkiego uszkodzenia organizmu.

Według tej metody desinfekcja przewodów oddechowych trwa tylko kilka tygodni.

Wynalazca wyraźnie na to kładzie nacisk, że „desinfekcja przewodów oddechowych za pomocą powietrza gorącego od 50 do 200° Cels. niezmierne ma znaczenie nietylko przy suchotach ale także przy dyfterji, kokluszu, katarze gardła, zapaleniu oskrzeli i innych podobnych chorobach przewodów oddechowych“ i że używał gorących inhalacyj z dobrym skutkiem sam, tudzież próbował i u innych chorych. Skuteczność inhalacyj powiększa dr. H jeszcze przez to, że używa do nich tylko absolutnie czystego, filtrowanego atmosferycznego powietrza i tylko absolutnie czystej filtrowanej wody.

Oprócz dra H, który zgłosił się o patent na wynalazek desinfekcji przewodów oddechowych i na pozostającą z tem w związku pracę swoję „Ueber die Immunität der Kalköfenarbeiter gegen Lungenschwindsucht nebst therapeutischen Vorschlägen“ wydał, wystąpił jeszcze dr. Weigert w Berlinie z oświadczeniem, że wynalazł środek przeciw suchotom, mianowicie suche do przeszło 180 stopni C. rozgrzane powietrze, i że dotyczące próby ukończył przed 7 czerwca 1888, poczem leczył chorych na suchoty osiągając świetne rezultaty. Natomiast dr. Halter już w lutym 1888 robił eksperymenta z gorącem do wysokości 180 stopni C. powietrzem i używał go jako środka leczniczego na sobie samym, a w marcu zalecał inhalacje gorącego powietrza chorym pacjentom. Niewątpliwą jest więc rzeczą, że dr. Halter jest wynalazcą „desinfikowania przewodów płucnych, napełnionych pasożytami grzybkami za pomocą gorącego wilgotnego i suchego powietrza, które dochodzi do przeszło 200 stopni C.“

Można mieć nadzieję, że przez racjonalne i konsekwentne zastósowanie inhalacyj w połączeniu z innemi dotąd znanemi środkami osiągnie się zwolna znaczne zmniejszenie wypadków suchot i otrzyma dobry środek przeciwko zabójczej dyfterji u dzieci. Ostatecznie należy i na to szczególną zwrócić uwagę, że dobre izolowanie suchotników i desinfekcja ich bielizny i sukni, jakoteż ekskrementów, oddać może w tym kierunku jak najlepsze usługi. To też najzupełniej usprawiedliwionym jest postawiony i przyjęty na odbytem w 1888 r. w Paryżu kongresie tuberkulicznym wniosek, aby ustawa zaliczała tuberkuły do owych zakaźnych chorób, które wymagają zapobiegawczych środków. Albowiem jedynie przez jak najstaranniejsze desinfekcjowanie przewodów oddechowych suchotników i wszystkich rzeczy można zapobiedz przenoszeniu się sucht z osób chorych na zdrowe.

— A za co to, bezczelny człowiek! — wołała, drżąc z gniewu — jak on śmie narzucać mi się w ten sposób...

— Nie trzeba go było ośmielać, moja pani — odpowiadał pan Konstanty wyniośle, tonem spokojnego wyrzutu, który panią Kornelę do rozpaczy doprowadzał.

Natarczywy anonym nie dał się zrażać, przysyłał listy coraz gorętsze, coraz namiętniejsze, wmawiał w swoje bóstwo, że go zna dobrze, że go widuje, że mu daje zachętę cudownemi oczyma, chociaż na pozór jest obojętną i zimną, jak głaz, dziękował za jakieś cienie nadziei, dostrzeżone w jej postępowaniu.

W „prywatnych korespondencjach“ *Kurjera*, codziennie prawie znajdowały się czułe apostrofy do „Niegodziwej“, pod któremi był podpisany „Rycerz Toggenburg“, a przy czytaniu których, pani Kornela prawie mdłości dostawała, wijąc się w nadaremnych domysłach nad rozwiązaniem zagadki, rzucającej nieustanny cień podejrzenia na nią w oczach jej męża.

Nie domyśliła się jednej bardzo prostej rzeczy, że ryzykownym podstępem z fjołkami nauczyła sama swojego Kocia, jak się wprowadza w kolizję tak małemi środkami zazdrośną żonę i klin klinem wybija.

Pan Konstanty znalazł środek zapewnienia sobie spokoju co pewien czas małym wydatkiem na ogłoszenia w *Kurjerze*, na posłańców i na markowane anonimy przez pocztę.

Za każdym razem, gdy się partja małżeńska chwiać zaczynała, dawał zręcznie... szacha królowej.

Niechaj mu Hymen tego fortelu nie pamięta, a inne Otelliny za złe nie biorą.

A la guerre, comme à la guerre...

Marjan Gawalewicz.

Kronika.

Lwów, dnia 4 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Żyrawka, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Sankcję cesarską otrzymała ustawa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Norberta Blaschiera, z Krakowa do Szczakowej powierzając mu naczelnictwo przy tamtejszym urzędzie pocztowym i telegraficznym.

Mianowania. Minister handlu zamianował koncepistów pocztowych: Władysława Bagno i Stefana Jorkascha-Kocha komisarzami pocztowymi we Lwowie.

Minister skarbu zamianował komisarza skarbowego, Stefana Koczyńskiego, starszym komisarzem dyrekcji skarbu w Czerniowcach.

Wybór uzupełniający jednego członka z grupy większych posiadłości do Rady powiatowej w Kolbuszowie rozpisany został na dzień 7 lutego b. r.

Oddział Łańcucko-Jarosławski Towarzystwa gospodarskiego, należący niezawodnie do najżywotniejszych i najliczniejszych, bo liczy około trzystu członków z obu powiatów, wybrał na ostatnim walnem zgromadzeniu, odbytem w Jarosławiu 28 grudnia, prezesem towarzystwa jednogłośnie Wład. hr. Koziebrodzkiego z Chłopic a wice-prezesem Wład. Bzowskiego z Pantalowic.

Przywłaszczone tytuły. W sprawie używania tytułów technicznych przez autoryzowanych inżenierów i budowniczych wydało c. k. namiestnictwo okólnik do wszystkich starostw i prezydentów miast Lwowa i Krakowa, w którym podaje, że doszło do wiadomości naczelnej władzy krajowej, iż technicy cywilni z upoważnieniem rządowem, przeważnie zaś geometrzy cywilni, używają w pieczątce urzędowej i godłach biurowych orła cesarskiego i tytułują się „c. k. rząd. upoważ. geometrami cywilnymi“. Wskutek tego i na podstawie dawniejszych rozporządzeń ministerjalnych powiadamia namiestnictwo podwładne sobie organa, że rząd. upow. technicy prywatni (cywilni) wszelkiej kategorji nie są uprawnieni do używania orła ces. w pieczątce urzędowej i odznakach biurowych, ani też do przywłaszczania sobie tytułu „c. k.“, ponieważ ani z ich instytucji, ani z przydzielonego im zakresu działania nie wynika prawo do takiego odznaczenia. Równocześnie zwróciło namiestnictwo uwagę podwładnych sobie urzędów, że osoby, nie mające do tego żadnego uprawnienia, przywłaszczają sobie tytuł „cywilnego inżyniera, geometry, architekty“ i t. d., podczas gdy używanie tytułu „cywilny“ przysłoża tylko instytucji techników prywatnych, kreowanych na podstawie rozporządzeń ministerjalnych z dnia 11 grudnia 1860 l. 36413 i z dnia 8 listopada 1886 l. 8152 (Dz. u. kr. l. 14 ex 1887). Ma się również często zdarzać, że koncesjonowani budowniczowie używają tytułu „rząd. upoważnionego inżyniera budowniczego“, lub „upoważnionego budowniczego“, nie mając do tego żadnego prawa, gdyż posiadają tylko koncesją na wykonywanie przemysłu budowniczego.

W ślad tych spostrzeżeń poleciło namiestnictwo, aby władze powiatowe powyższe nadużycia usunęły i używania samowolnie przywłaszczanych tytułów wzbroniły.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się dziś odczyt p. Marji Wysłouchowej „O typach kobiecych w powieści polskiej.“

Wakuje stypendjum z fundacji im. ks. Medarda Neronowicza o 60 zł. rocznie dla ubogiego ucznia pochodzącego z Nowego Sącza i o 239 zł. z fundacji Herscha Baracha dla ubogiej dziewczyny rel. izr. Podania co do pierwszego stypendjum wnosić należy do Namiestnictwa we Lwowie, a co do drugiego do Namiestnictwa we Wiedniu.

O nowym zamachu na naszę narodowość w Królestwie polskiem donosi *Moskauer Ztg.* Pisze ona, iż w rosyjskiem ministerstwie finansów noszą się z projektem upaństwowienia kolei żelaznych przecinających Królestwo, t. j. kolei warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej i warszawsko-tarnopolskiej. Byłby to dotkliwy cios dla nas, bo wraz z upaństwowieniem tych linji, nastąpiłaby bez wątpienia russyfikacja personalu, a tysiące naszych rodaków zatrudnionych na tych kolejach, znalazłoby się bez pracy i płacy.

„Zgoda“ stowarzyszenie polskie w Wiedniu ogłasza sprawozdanie z czynności swoich za czas od 1 października 1887 do końca września 1888. Sprawozdanie to wykazuje, że przez czas ten stowarzyszenie krzątało się gorliwie około rozwoju życia towarzyskiego i umysłowego urządzając wieczorki, teatra amatorskie, odczyty i wspólne obchody uroczystych świąt i pamiątek narodowych.

Bibljoteka stowarzyszenia posiada 900 dzieł w 971 tomach, a czytelnia zaopatrzoną jest w 25 pism codziennych i perjodycznych. Bilans kasowy wykazuje przychód w sumie 983 zł. 47 ct. Rozchód w sumie 983 zł. 47 ct.

Z toru łyżwowego. Zapowiedziane wyścigi na lodzie, które odbyć się miały w dzień Nowego Roku a z powodu zawieruchy śnieżnej nie przyszły do skutku, odbędą się w niedzielę 6 lutego, jeżeli pogoda będzie sprzyjającą.

Polowania w Styrji. Cesarz w towarzystwie następcy tronu, arcyksięcia Ferdynanda, księcia Leopolda i licznych myśliwych udał się dnia 2 b. m. na łowy do Neuberg, które trwać będą przez dwa dni.

Zmarli. W Krakowie Józefa z Zwolińskich Chroszczewska w 90 roku życia. Brat Romuald Dominik Matzek, rządca szpitala Braci Miłosierdzia na Kazimierzu.

Marja z Smólskich Womelowa, żona c. k. sekretarza Dyrekcji poczt i telegrafów, zmarła we Lwowie w 38 roku życia.

Kazimierz Ziembicki, dzierzawca dóbr w Mszanie, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 48.

Filip Kulczycki, emerytowany dozorca więźniów, zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

Z Rudy w powiecie żydaczowskim piszą nam

Mieścina nasza, licząca zaledwie 150 numerów, uległa niedawno dotkliwej klęsce pożaru.

Nędza panuje tu straszna, bo ani żadnego przemysłu, ani odpowiedniej ilości gruntów nie ma do wyżywienia ludności. Zaledwie kilku gospodarzy jest takich, którzy posiadają do ośmiu morgów pola, a resztaj po jednym morgu, po dwa lub trzy morgi, z których się muszą żywić całe rodziny, żyjące prawie tylko z dziennego zarobku. Nasz czcigodny kapłan z Kochawiny, ks. Jan Trzopiński, wspiera biedne wdowy i sieroty, niemające ani kawałka chleba, ani kąta swego, ani nawet okrycia. Troszczy się on o dobro tego biednego ludu prawie po ojcowsku od swego przybycia do Kochawiny. To też biedny ludek biegnie ze wszech stron do tego zacnego pasterza z różnemi prośbami, nie dając mu prawie chwili wypoczynku, a mimo to ks. Trzopiński gdy mu się zdarzy wolna chwila, sam przybywa pieszo do Rudy, odwiedza chorych i i pociesza biednych w ich nędzy i utrapieniu.

Pamiętał także ten zacny kapłan w dniu czterdziestoletniego jubileuszu Najjaśniejszego Monarchy o biednych wdowach i sierotach naszych. Wszystkich biednych bez różnicy wyznania i narodowości — czy to byli Polacy, czy Rusini, czy izraelici — kazał zwołać do naczelnika gminy i po pięknej przemowie rozdał między nich kilkadziesiąt guldenów, by mogli sobie kupić chleba, drzewa opałowego lub okrycia. To też wszyscy biedni i sieroty i wdowy składają za mojem pośrednictwem swemu dobrodziejowi serdeczne „Bóg zapłać“.

Naczelnik gminy Rudy *Ig. Jasiński.*

Od p. Feliksa Westa z Brodów otrzymujemy następujące pismo:

W 1 tegorocznym numerze miłego polskim sercom *Przeglądu* wyczytałem wiersz Moliera o zadaniu kobiety-matki w społeczeństwie; mieści on prawdę pewnie — ale nie całą. Pozwól sprostować myśl w nim zawartą:

Być może, że we Francji takie jej zadanie;
O niej w naszej Polsce inne jest mniemanie:
Być swych dziatek szczęściem, sumieniem i cnotą;
Trudy życia dźwigać mężnie i z ochotą;
Być męża podporą a zawsze zaszczytem,
Dla słabszych przykładem, dla zacnych zachwytem;
Rządy domu dzierżyć miłośnie, choć silnie,
Obcierać łzy ludzkie cichutko lecz pilnie,
Pociechą być Ojczyzny, chwałą jej imienia,
To Polskich niewiast hasłem—rękojmią zbawienia.

Feliks West.

Egzekucja Prada. P. Teodor Jeske-Choiński, jako naoczny świadek, opisuje tę egzekucję jak następuje:

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, p. Carnot, nie życząc sobie widocznie, aby go nazwano, jak „papę“ Grévy'ego, „ojcem morderców“, odrzucił znów w tym miesiącu cztery prośby o ułaskawienie.

Czwartą było podanie Prada.

Hr. Linska de Castillon, albo Prado y Mendoz jak opiewają doniesienia urzędowe, przekroczył już Styks (wyrażenie mordercy). Włożono go wczoraj pod gilotynę i ucięto mu hardą głowę.

Już od dwóch tygodni, od chwili, kiedy się rozeszła w mieście wiadomość, że sąd kasacyjny potwierdził wyrok przysięgłych, był plac przed więzieniem *de la Roquette* sceną dziwnego widowiska.

Codziennie, od północy zacząwszy, czekało na tym placu przeszło tysiąc ludzi, i wytrwało aż do rana, wśród błota i zimna.

Amatorowie krwawych widowisk domyślali się, że p. Carnot nie okaże się łaskawym dla Prada, a nie wiedzieli, kiedy egzekucja nastąpi, bo stanowczy rozkaz przychodzi zwykle w takich razach nagle, na kilka godzin przed straszliwym aktem.

Czekano więc... przez dwa tygodni całemi nocami.

Kto czekał?

Przedewszystkiem oczywiście szumowiny szumowin Paryża, hałastra bez dachu nad głową, bez ciepłego surduta na grzbiecie, bez ochoty do pracy i bez szlachetności w sercu.

Robactwo to powyłaziło z różnych dziur i nor, z nocnych kawiarni i knajp i zabawiało się uwagami nad „podłością prawa“, nad „barbarzyństwem sprawiedliwości doczesnej“ i t. d.

Wśród tego obrzydliwego motłochu, żądnego wszelkiego okrutnego widowiska, wśród tych wydziedziczonych z własnej woli i winy, widziano.. fraki, kapelusze z piórami i wykwintne futra.

To wielkie kokoty paryskie zapragnęły widzieć jeszcze raz „zjadacza serc“, pogromcę tylu ich koleżanek. „Przyjaciele“ musieli oczywiście „przyjaciółkom“ towarzyszyć.

Więc drżeli eleganci z zimna, z bezsenności i znużenia, ale czekali.

Oprócz tego warowali na placu „nieprzyjaciele kary śmierci“. Przyszli... *pour se dégouter.*

W mieście tymczasem robiono zakłady, a zakłady grube: zetną go, nie zetną...

Zaprawdę, człowiek jest najokrutniejszem stworzeniem pod słońcem, a głównie nocą, pod księżycem i gwiazdami. Dziki zwierz ucieka od trupa, ale człowiek bawi się widokiem krwi!

Stanowcza chwila zastała Prada bez przygotowania, pogrążonego w głębokim śnie. Nie wiedział nic o wyroku sądu kasacyjnego, nic o niełasce pana Carnot'a.

Łoskot otwieranych drzwi i szelest kroków przebudził zbrodniarza Kiedy otworzył oczy, ujrzał przed sobą prokuratora, dyrektora więzienia, wojsko, policję, katów.

Domyślił się, po co przyszli. Wyrzekł tylko: „Ah!“ i zaczął się szybko ubierać, nie pozwalając sobie pomagać.

Monsieur de Paris, kat Deibler, wziął go w rączęta swoje i kazał mu związać ręce i nogi. *Monsieur de Paris* nie wykonywa sam takich podłych czynności; ma do tego służbę. On spuszcza tylko nóż gilotyny.

W chwili, gdy delinkwent był gotów do ostatniej drogi, przystąpił do niego spowiednik i odezwał się:

— Może napijesz się czego na odwagę?

— Na odwagę? Ależ ja jej mam więcej od ciebie, księże, — odparł Prado. — Patrz, ty drżysz, a ja nie.

Ksiądz trząsł się rzeczywiście, a reszta otoczenia milczała.

Zapytano Prada o jego ostatnią wolę.

— Proszę, aby ciało moje zaraz pochowano. Nie życzę sobie, aby lekarze robili eksperymenta na moim trupie.

Obiecał mu tę łaskę dyrektor więzienia i dotrzymał słowa. Kiedy po egzekucji napadli na cmentarzu na wóz, który przywiózł trupa, młodzi studenci, dyrektor nie pozwolił tknąć zwłok. Oddano je ziemi.

Bardzo krótko trwała straszliwa operacja. Wyprowadzono Prada z więzienia na plac, rzucono go na gilotynę i ścięto.

Rzecz szczególna, ale prawdziwa. Na pół godziny przed wykonaniem wyroku sądów przysięgłych Sekwany zaczął niedaleko od szafotu wyć pies i nie ustał, aż nóż nie spadł.

Drugi szczegół oryginalny. Kiedy Prado ukazał się na placu, zawołał ktoś w tłumie:

— *Chapeaux bas!*

I widzowie odsłonili głowy i przestali dowcipkować. Majestat śmierci przeraził nawet tę hałastrę.

Prado umarł z niepospolitym spokojem, z zimną krwią, godną czynu bohaterskiego. Ani drgnął przed szafotem.

Jest to już trzeci skazaniec paryski, którego kochanka oddała w ręce kata.

W salonie u dentysty.

Przed kolacją córka dentysty zbliża się do fortepianu z ogromną paką nut...

X. do znajomego:

— Czy tu podczas operacji usypiają?...

Na ulicy.

Mały łobuziak żebrze:

— Nieszczęśliwy sierota... mam niewidomego ojca...

— Gdzie?

— Tam przy murze czyta afisze.

Teatr. Dziś „Wielka marglownia“ komedja w 5 aktach Jerzego Ohneta.

Jutro „Carmen“ opera Bizeta.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek humorystyczny** w kole literackiem rozpocznie się jutro o godzinie w pół do 9.

* **„Kurjer warszawski“** wystąpił w tym roku z wspaniałym numerem noworocznym, na wzór podobnych wydawnictw pism francuskich jak *Figaro* i inne. Obok stałych współpracowników *Kurjera warszawskiego* przyczynili się drobnymi utworami do złożenia całości prawie wszyscy w tej chwili najpopularniejsi autorowie nasi zarówno na polu poezji jak prozy. Są tu więc utwory Asnyka, Bliźńskiego, Bełcikowskiego, Bałuckiego, Chmielowskiego, Duchińskiej, Choińskiego, Jasieńczyka (autora „Leny“) Ilnickiej, Kaszewskiego, Konopnickiej, Konarskiego, Lenartowicza, Kotarbińskiego, Łętowskiego, Alfa (Szczepańskiego), Walerji Marrené, Wład. Mickiewicza, Orzeszkowej, Rossowskiego, Sarnickiego, Gomulickiego, Zapolskiej, Alb. Wilczyńskiego i w. inn. Wobec takiej obfitości piór trudno wątpić, że całość stanowi bardzo udatną literacką noworoczną wiązankę...

* **Z teatru.** Wczoraj odbył się znowu jeden z nadzwyczaj interesujących debiutów na scenie naszej opery. Zaprezentowała się trzecia — *last but not least* — uczennica szkoły pani Paschalis-Souvestrowej, i wyszła, podobnie jak poprzedniczki jej, panny Hellerówna i Frenklówna z wielkim sukcesem z pierwszej próby kinkietowego ognia. Hojnie od natury obdarzona śpiewaczka, zarówno pod względem materjału głosowego jak i powierzchowności, mogącej imponować na scenie, zrobiła od razu jak najlepsze wrażenie, które znalazło wyraz w rzęsistych oklaskach na powitanie śpiewaczki.

Debiutantka śpiewała partję Racheli, w znanej operze Halev'ego, do której głos jej miękki a metaliczny szczególniej w średnim regestrze, wyrównany dokładnie nadaje się w zupełności i pozwala na wydobycie wszystkich piękności tej partji. Nie jest on też pozbawiony pewnego ciepła, które o ile sądzić można, byłoby wywiązało się zwłaszcza w silniejszych dramatycznych akcentach o wiele obficiej, aniżeli to w rzeczywistości miało miejsce, gdyby nie to, że pierwszy występ na deskach scenicznych krępować musiał naturalne usposobienie śpiewaczki, a zwykła trema zatrzeć trochę tej jasnej barwy, której od sopranu prawdziwie dramatycznego zwykle wymagamy. Uwydatniła się natomiast złożona w głosie panny P. w nadzwyczajnej mierze słodycz i tkliwość, która chwilami upaja, która jednak sama przez się ani porwać ani zapalić nie zdoła.

Wystudjowanie partji nie pozostawiło nic do życzenia, widne było ono zarówno w pewności każdej nuty jak i w grze samej, która z szczęśliwą powierzchownością młodej debiutantki złożyła się na tak udatną kreację „Żydówki“ jakiej już dawno Lwów na scenie skarbkowskiej nie widział.

Przepełniony amfiteatr przyjął debiutantkę niezwykle sympatycznie; po arji popisowej: „*On nadejść ma*“, ofiarowano pannie Pawlikowównej kosze z kwiatami i wspaniałych bukietów takie mnóstwo, że tego zliczyć nawet nie było można. Wogóle debiut powiódł się pod każdym względem, a spodziewać się należy, że następne stwierdzą ogólne przekonanie, że w pannie Pawlikowównej opera polska mieć będzie kiedyś pierwszorzędną dramatyczną śpiewaczkę.

Nadspodziewanie dobrze wypadł też popis pana Jerzyny w partji Eleazara. Młody tenorzysta, pracujący dotychczas z konieczności w operetce, z każdym występem w wielkiej operze składa nowy dowód, że aspiracje jego do kultu wyższej sztuki śpiewu są zupełnie usprawiedliwione. Głos jego dość silny, o bardzo przyjemnym dźwięku, nadaje się do wielkiej opery wybornie, wsparty zaś wykształceniem muzykalnem, które p. J. w wysokim stopniu posiada, mógłby z czasem wyrobić się niepospolicie, oczywiście, gdyby stale w operze pracował. Wczoraj śpiewał p. Jerzyna z znacznem i widocznem wytężeniem, partji jednak nigdzie nie zepsuł, a w scenie przekleństwa oraz w tercecie 2 aktu i w wielkiej arji więziennej (niestety skróconej) zrobił wrażenie.

Całość opery z panią Skalską w partji Księżnej oraz p. Jeromiusem w partji Komtura, byłaby wypadła zupełnie zadawalniająco, gdyby nie szwankowała w obsadzie partji Leopolda, której wykonawca nie sprostał niestety wdzięcznemu swemu zadaniu.

* **„Przyczynek** do nauki o swobodnem ocenieniu władz administracyjnych, jako przyczynie niewłaściwości sądów administracyjnych.“ Tak opiewa spolszczony tytuł wydanej właśnie nakładem ck. nadwornej i uniwersyteckiej księgarni Manza — książki dra Fryderyka Teznera „Zur Lehre von dem freien Ermessen der Verwaltungsbehörden als Grund der Unzuständigkeit der Verwaltungsgerichte.“

Autor komentuje w dziele tem ustęp *e* § 3 ustawy z 22 października 1875 nr. 36 dz. u. p. tyczącej się urządzenia trybunału administracyjnego.

Ustępem tym wyłączono z zakresu działania trybunału administracyjnego te sprawy, w których „uprawnione są władze administracyjne postępować wedle wolnego swobodnego ocenienia“.

Brzmienie to nadzwyczaj niejasne wywołało żywą polemikę między prawnikami i dotychczas nie ma zgody co do właściwego znaczenia i konsekwencji tego ustępu ustawy.

Autor — w świetnym wywodzie, ilustrowanym mnóstwem wypadków — jest za ścieśnieniem granic tego „swobodnego oceniania“ władz administracyjnych i dowodzi, że jak z jednej strony przez utarte stosowanie tego ustępu ustawy sądownictwo w sprawach administracyjnych stałoby się musiało instytucją pozbawioną wszelkiego znaczenia, tak z drugiej strony praktyka — choć nieświadomie i dlatego niepewnym krokiem — dąży do urzeczywistnienia zasady, której szermierzem jest nasz autor.

* **„Przegląd powszechny“** zeszyt I ze stycznia 1889 zawiera: Wieża Eiffela i rok 89-ty, przez ks. Marjana Morawskiego. — Kapłańska i literacka działalność ks. Stanisława Chołoniewskiego, przez ks. Jana Badeniego (dok.) — W sprawie sądownictwa czerwonoruskiego przed r. 1435, przez Władysława Margasza. — Listy krymskie księcia de Ligne (dok.) — Herkules Dembowski Astronom. Szkic biograficzny przez dr. Daniela Wierzbickiego. — Nasze sioło. Studjum etnograficzne, przez Karola Mátyása. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Rozmaitości. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Rozmaitości.

— **Pierwsza kolej w Chinach** otwartą została z wielką uroczystością między Tientsin, Taku i Tongszan. Ma ona 86.5 mil angielskich długości.

Wprawdzie parowozy przecinały już dawniej państwo Niebieskie na linji Szangaj-Woosung, lecz plant tej kolei leży obecnie na dnie zatoki Formozy, gdzie został wrzucony przez fanatycznych mandarynów. Linja ta miała tylko 7 mil długości.

Kolej nowa łączy Tientsin i port Taku z obfitemi pokładami węgla Kaiping w okolicach Tongszan i może mieć z czasem wielkie znaczenie handlowe. Zbudowaną została przez Chińczyków pod kierownic-

tem Anglika nazwiskiem Kinder, znanego z robót swych inżynierskich w Połączonych królestwach i w Ameryce.

Wielkie trudności napotykano przy tej budowie, a największą z nich było przeprowadzenie linji przez rzekę Pehtang i przez rozległe bagna. Kraj jest tak niziny jak Holandja, zagrożony częstemi wylewami. W niektórych miejscach musiano wznieść plant kolejowy o ośm stóp nad poziom. Pomiędzy Pehtang i Hanhu, na przestrzeni ośmiu mil, zbudowano cztery mosty i pięć tam. Jeden z tych mostów rzucony na rzece Pehtang, mającej tu dwieście łokci szerokości, jest pięknym wzorem sztuki inżynierskiej i wytrzymuje porównanie z podobnemi budowlami w Anglji i w Ameryce.

Mostów na całej przestrzeni jest pięćdziesiąt. Pomiędzy niemi zasługuje także na uwagę ten, który się ciągnie na Chung-hang-Chang. Zbudowany on był w Ameryce, a stanowi piękną strukturę i może być (za pomocą zupełnie nowego urządzenia) rozszerzanym dla przepuszczenia podwójnej linji.

Stacje na nowej kolei są bardzo długie. Między Tien tsin a Tong-hu, na przestrzeni 27 mil, jest tylko jedna; druga od Tong hu do Lutai ma mil 25; pomiędzy Lutai i Tongszan, gdzie rozpoczynają się kopalnie węgla Kaiping, odległość jest jeszcze większa, wynosi bowiem około 32 mil. Odtąd grunt wznosi się nieco wapiennemi pagórkami, okolica jest nadzwyczaj żyzna. Przed okiem widza rozpościerają się pola zasiane lnem, konopiami i prosem; ludność uprawia tu także owoce i warzywa. Kraj naokoło kopalni przedstawia wielki kontrast pod względem dobrobytu jego mieszkańców z biedą dalszych okolic. [illegible]

Dotychczas droga ta ma znaczenie przeważnie handlowe i wiele już towarów nią wysłano, ale ruch osobowy znacznie mniej jest rozwinięty. Dla dostojnych podróżnych są dwa wagony salonowe, urządzone z wielkim przepychem, i dwa wagony sypialne; prócz tego jest 12 wagonów pierwszej i drugiej klasy. — Ceny przejazdu są niskie. Cała podróż (86½ mili) pierwszą klasą kosztuje 1 dol. 30 ct. a trwa do 5 godzin, przypada zatem do 25 mil na godzinę. Dla porównania Chińczyków, przyzwyczajonych robić łodziami lub taczkami po 4 mile na godzinę, jest to szybkość niepojęta i iście demoniczna.

Tysiące ludzi, którzy od czasu istnienia kolei jeździli nią — bądź w interesie, bądź też przez ciekawość — zdumieni i zachwyceni takim szalonym pędem lokomotywy [illegible]. Objawiają oni najwyższy szacunek dla tego — według ich przekonania — nadludzkiego pomysłu, [illegible] w Europie.

Pierwszy pociąg przebiegł tę linję na początku października, wioząc wicekróla. Po drodze witała go owacyjnie ludność, przybyła z najodleglejszych stron, by się przypatrzeć maszynie poruszanej bez pomocy zwierząt pociągowych.

Inicjatorem kolei tej jest człowiek bardzo światły i szerokich poglądów Tong-King-sing; innymi dyrektorami przedsiębiorstwa są także Chińczycy Wu-Ting-fang, Woo-Nan-kao i Wang-Tsao. Na czele przedsiębiorstwa stoi wzmiankowany powyżej Anglik mr. Kinder.

— **Wesoły parlament.** Jakkolwiek zestawienie wyrazów „parlament" i „wesoły" może się wydawać dziwnem, to przecież jest na świecie zgromadzenie prawodawcze, które w zupełności na to miano zasługuje.

Jestto parlament księstw Meklemburg-Strelitz i Meklemburg-Schwerin, który zasiada w Malchinie, małem mieście nad rzeczką Peene, liczącem wraz ze [illegible] mieszkańcami [illegible]. Tam co roku (na początku grudnia) debatują nad sprawami księstw deputowani i arystokracja. Do ostatniego [illegible] właściciele większych posiadłości ziemskich. Deputowanymi zaś są burmistrze miast; winni oni być wykwalifikowanymi prawnikami.

Dwa tylko miasta nie mają przedstawicieli, tj. Wismar, do którego Szwecja rości pretensje, i Neu-Strelitz, które jako rezydencja księcia „nie potrzebuje przedstawicieli w landtagu".

A teraz zobaczmy, jak ci dostojnicy wywiązują się ze swego zadania.

Rząd meklemburski, chcąc uczcić swych deputowanych, posyła do Malchin podczas obrad:

1) Oddział żołnierzy, którzy tu po to tylko przybywają, aby stanowić straż honorową i przy sposobnej okazji prezentować broń przed dostojnikami i bić w bęben, gdy ostatni [illegible] do parlamentu;

2) dwóch ministrów ze Schwerinu i jednego ze Strelitzu do przedstawienia projektów z ramienia rządu, i wreszcie

3) [illegible] kucharzy i lokajów do usługi i żywienia panów deputowanych.

To ostatnie zwłaszcza urządzenie podoba się przedstawicielom obu stanów, [illegible]. Największa sala jadalna, jaką było można dostać w Malchinie, [illegible]. Ministrowie zatem mogą zaprosić zaledwie 29 deputowanych. — [illegible] ustanowili kolejkę; co dzień oznaczona liczba biesiaduje [illegible] u ministrów, a reszta [illegible].

Ale należy także wiedzieć, w jaki sposób się to odbywa. Komisja złożona z sześciu członków przygotowuje elaboraty od 10 do 12, je śniadanie od 12 do 2, a [illegible] od 2 do 4. [illegible] głosowanie, [illegible] byle nie spóźnić się na obiad i w oznaczoną porę zażyć spoczynku. O 8. wieczorem przy akompanjamencie bębnów deputowani udają się gremjalnie do ministrów na partję „skata". A to jest obowiązkowe.

[illegible] mieszkańcy Malchina opowiadają, że ministrowie te partje przeciągają się długo w noc i że następnie wielu ojców ojczyzny nie może trafić do drzwi swych mieszkań.

Przy końcu sesji deputowani sprowadzają swoje żony wraz z córkami i odbywa się (także obowiązkowo) wielki bal, przy końcu którego jeden z ministrów oznajmia, że sesja [illegible]. [illegible] w najszczęśliwszych pod słońcem dwóch księstwach.

— **Pożar parowca.** Na rzece Missisipi pod Plaquemines w Luizyanie zgorzał parowiec „Jan-Anna." Ładunek jego stanowiły bele bawełny; [illegible] papierosa, a wykryty o północy. W przeciągu trzech minut [illegible] w płomieniach; [illegible] pasażerów, z których [illegible] kłębami dymu [illegible] para. Sternik [illegible] wraz z [illegible] parowca [illegible] spaleni. Większa część załogi i pasażerów wskakiwała do wody, lecz zaledwie kilka osób zdołało się uratować, reszta utonęła. Parowiec uniesiony prądem płynął w dół rzeki, dopóki nie zatonął. Ogółem zginęło 75 osób.

— **Niezwykła sprawa rozwodowa** toczy się obecnie w Nowym Jorku i zwraca powszechną uwagę. Pani Hurtt, kobieta młoda, urodziwa i bogata, szczęśliwa w pożyciu z ubóstwiającym ją mężem, wskutku cierpień newralgicznych wpadła w morfinowanję. Mąż postanowił odzwyczaić ją od strasznego nałogu, ale wybrał w tym celu niebezpieczny środek. Zaprowadził żonę mianowicie do modnej jaskini opium, urządzonej na *Fifth Avenue* dla arystokratycznej publiczności. Młoda kobieta niebawem porzuciła morfinę dla opium; wszelki ratunek okazał się daremnym. Napróżno mąż usiłował dostarczyć żonie wszelkich rozrywek, napróżno odbył z nią długą podróż do Europie, nic nie zdołało odzwyczaić nieszczęśliwej kobiety od strasznego nałogu, a gdy powróciła do Nowego-Jorku, stała się codziennym gościem najordynarniejszych chińskich jaskiń opium. Naturalnym skutkiem tego był coraz niższy jej upadek, tak, iż p. Hurtt również podała się do rozwodu, żądając wynagrodzenia szkół i strat na zasadzie, iż mąż, który nauczył ją palić opium, jest winien jej upadkowi.

— **Sześciorgiem dzieci** naraz obdarzyła niejaka pani Hirsch mieszkanka Navorro County, w Texas, małżonka swego. Wspomniana miejscowość przepełniona jest obecnie mężami nauki, reporterami, ciekawymi a szczęśliwy ojciec pokazuje tylko wszystkim owe cudowne dzieci. Oboje państwo Hirsch są pochodzenia niemieckiego. Pani ma lat 27 i jest niezwykle silnej konstytucji. Po urodzeniu pomięszano zaraz dzieci tak, że teraz trudno już skonstantować, które z nich urodziło się najpierw; chcąc zaś uniknąć zamiany ich przy pokazywaniu obcym przywiązano każdemu z tych miniaturowych obywateli etykierę z imieniem. Wszystkie te dzieci są istnymi „paluszkami", bardzo maleńkie, chociaż zupełnie normalnie zbudowane i zdrowe. Jednej dziewczynie tylko brak jest dolnej części ucha, a jeden chłopiec ma prawą nóżkę nieco wykrzywioną. Matka tych sześciu pociech jest kompletnie zdrowa.

— **Statystykę rozmaitych przyczyn śmierci** podaje gazeta szwedzka z przeszłego wieku. I tak w ciągu r. 1767 zmarło w Sztokholmie z powodu doktorów i recept 196 mężczyzn i 255 kobiet; z powodu, iż nie otrzymali szlachectwa 798 mężczyzn; z zazdrości 43 mężczyzn, 701 kobiet; na obłęd umysłowy, spowodowany operacjami finansowemi 38 mężczyzn, 1 kobieta; na niewiadome kaprysy, 3 mężczyzn, 178 kobiet; małżonków, zagniewanych na śmierć przez drugą stronę, zmarło 94 mężczyzn, 7 kobiet; ze zmartwienia z powodu złej służby 600 kobiet; z powodu zbyt silnego sznurowania 750 kobiet.

— **Dobroczynność i wdzięczność** są to dwie cnoty, które wiadomo z dawien dawna, że rzadko w parze chodzą. W następującej wdzięcznej bajeczce scharakteryzował to Iwan Turgeniew. Pewnego dnia, a było to na dwa lub trzy dni przed nocą Bożego Narodzenia, Pan Bóg w lazurowym pałacu swoim dawał wielką ucztę. Zaproszone były na nią wszystkie cnoty, ale jedynie żeńskiego rodzaju. Panów nie było żadnych, tylko same panie. Były więc tam wszystkie cnoty zebrane razem, wielkie i małe. Małe były więcej ujmujące i ładniejsze od wielkich, ale zresztą wszystkie zdawały się być w zażyłości i dobrych na wzajem ze sobą stosunkach. W tem spostrzegł Pan Bóg dwie piękne bardzo damy, które zdawały się być sobie zupełnie obce. Jako gospodarz więc, ujął jedną z nich za rękę, by ją tamtej przedstawić. „Dobroczynność" — rzekł patrząc na pierwszą. „Wdzięczność" — dodał wskazując na drugą. Obie cnoty spojrzały na siebie w najwyższem zdumieniu. Od stworzenia świata spotkały się dnia tego po raz pierwszy.

— **Lojalność i reklama.** Na ostatniem posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej oświadczył burmistrz, że dentysta Herzl z powodu jubileuszu 40 letnich rządów cesarza ofiarował bezpłatne wstawienie sztucznych zębów stu biednym wiedeńskim dziewczętom. Wszyscy członkowie zebranej rady uśmieli się serdecznie z takiego sposobu okazania lojalności i przyjęli ofiarę dentysty — do wiadomości.

— **Ojczyzna pszenicy.** Pisarz i turysta Fryderyk Houssaye, który odbywał podróże w Persji, pisze między innemi w sprawozdaniu swojem zamieszczonem w *Revue des deux mondes*, że w górach baktjarskich niedaleko Szuster rośnie gatunek wysokiej trawy, w której poznał pszenicę. Kłos jej jest cieńszy, a ziarna nie stoją tak gęsto jedno obok drugiego jak u pszenicy zwykłej. Jest to niezawodnie dzika pszenica, o której wspomina także Olivier w opisach swojej podróży po Persji odbytej z początkiem wieku dziewietnastego. Szkoda, że ekspedycja naukowa, którą przed laty wysełał rząd francuski do Persji i która była w tej samej okolicy, nie zajęła się tą rośliną i nie przywiozła kilku jej okazów do Europy, gdyż ścisłe badania naukowe wykazałyby, czy rzeczywiście Persja jest ojczyzną pszenicy.

— **Piękna mowa.** *„Böf pölamas. Kim binom Kod..."* Co to jest i w jakim języku? — zapyta każdy na widok takiego dziwolągu. Otóż są to tytuły dwóch utworów Henryka Sienkiewicza, przełożonych na *volapük*. Utworami temi są: „Komedja z pomyłek" i „Czyja wina?" — przekładu zaś dokonał p. Alfons Rylski a książka ta wyszła w r. b. w Lipsku u E. H. Mayera.

Część ekonomiczna.

= **Izba handlowa i pzzemysłowa** ogłasza, że zmienione urzędowe b l a n k i e t y w e k s l o w e z wdrukowanemi znaczkami stemplowymi, zaprowadzono od 1 stycznia 1889.

Dotychczasowe blankiety wekslowe mogą być używane jeszcze do 30 czerwca 1889. Od 1 lipca do włącznie 30 września 1889 będą urzędowe magazyny stemplowe wymieniały bezpłatnie wyszłe z używania a nieużyte blankiety wekslowe.

Po dniu 30 września 1889 nie będzie mogła nastąpić ani wymiana wycofanych blankietów wekslowych, ani też nie będzie przyznane jakiekolwiek wynagrodzenie.

= **Celem eksploatacji torfu** w Dublanach zawiązało się towarzystwo akcyjne z kapitałem pół miljona zł. i ma z wiosną ustawić 20 lokomobil ku produkcji torfu w rocznej ilości 60.000 tonn. Opał za pomocą torfu lokomotyw kolejowych jest obecnie w stadyum badań, a dotychczasowe próby zdają się rokować nadzieję, iż torf będzie mógł zastąpić droższy węgiel kamienny.

= **W ekspozyturze tutejszej c. k. głównego urzędu cłowego na dworcu kolejowym** zostały na wstawienie się Izby handlowej i przemysłowej zmienione godziny urzędowe, więc od dnia 1 stycznia b. r. począwszy urzędować będzie ekspozytura od godziny 8 z rana do 3 po południu, a w tych samych godzinach urzędować będzie na próbę przez r. 1889 także główny urząd cłowy w mieście.

= **Krakowska izba handlowa i przemysłowa** na nadzwyczajnem posiedzeniu z 31 z. m. obradowała nad sprawą wykupna propinacji, a po bardzo ożywionej i długiej rozprawie uchwaliła jednomyślnie wnieść do Sejmu petycję, w której Izba oświadczy się przeciw przeniesieniu propinacji na kraj, oraz przeciw dodatkowi krajowemu do podatku od spirytusu, oraz wskaże Sejmowi ustawę węgierską, jako stosunkowo najodpowiedniejszy sposób załatwienia sprawy.

Wiedeń 2 stycznia.

Równie pomyślnie rozpoczęto na naszej giełdzie rok nowy, jak ukończono stary. Idąc za notowaniami giełd sąsiednich i opierając się na pokojowem przemówieniu noworocznem Tiszy, kierunek zwyżkowy brał stale górę, bo wbrew wiadomościom z Petersburga o nowych zarządzeniach militarnych, wiara w powszechny pokój coraz się silniej ustalała. Co do tych zresztą gratulacyj noworocznych z nad Newy, mówiły dobre informacje, iż zarządzenia te datują się jeszcze z jesieni, a kto wie czy umyślnie czy przypadkiem w sam Nowy rok zostały Europie ogłoszone.

Przy rozbudzonym więc ruchu, szczególniej w rentach, szedł żwawo rozwój kursów w całym materjale a najwyższe dziś podwyżki zdobyły akcje bankowe i papiery przemysłowe. Obok tego dewizy i waluty chyliły się dalej coraz niżej, a ruble stały na poziomie przedwczorajszego kursu.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	313·70,	
„ węgier.		308 50,
anglobanki	118·—,	
uniony		217·25,
bankvereiny	101·60,	
länderbanki		219.50,
ludwiki	207·20,	
czerniowieckie		213 50,
renta pap.	82 60,	
„ srebrna		83·15,
austr. złota	110 75,	
„ papier.		97·95,
węg. złota	102 10,	
„ papierowa		93.96.
Ruble 1·23¾.		

SEJM.

(XXVII posiedzenie z d. 4 stycznia 1889.)

Początek o godz. 12 min 45.

Urlopy otrzymali p. Jaworski na 6 dni, p. Henzel na czas słabości, p. Starowiejski na 2 tygodnie i p. Edward Jędrzejowicz z powodu słabości do końca sesji.

Sekretarz p. A. Jędrzejowicz odczytał następujący spis petycyj:

Wydział pow. w Tłumaczu o pożyczkę na zasiewy jare dla gminy i obszaru dworskiego w Kolińcach dolnych i górnych. Mieszkańcy miasta Kut o zuprowadzenie Urzędu podatkowego. Gminy i obszary dworskie konkurujące do regulacji rzeki Łęgu w pow. Tarnobrzeskim o zapomogę na pokrycie trzechletnich datków na regulację tej rzeki Gmina Wiśniowczyk w sprawie projektu ustawy o pisarzach gminnych, w sprawie prezentowania nauczycieli i o zmianę ustawy drogowej. Nauczyciele w Tłumaczu o podwyższenie płac. Bazyli Pawlak i Jan Macewicz, nauczyciele, o podwyższenie płacy. Tymoteusz Tymoczków o zasiłek i pięciolecie. Dr. Franciszek Stefczyk docent szkoły Czernichowskiej o subwencję na podróż naukową dla zapoznnia się z organizacją i działalnością związkowych kas pożyczkowych systemu Raiffeisena. Gmina Szczawnica o odpisanie należytości funduszu szkolnego miejscowego. Mieszkańcy przysiołka Bendiuby o wydzielenie ze związku gminy Poturzycy. Tow. gorzelników o subwencję na wydawnictwo fachowego czasopisma. Julja Gołębianka o stałą posadę nauczycielską. Właściciel dóbr Harklowej o zniesienie pagórka na drodze krajowej Zaborniańsko-Czorsztyńskiej. Wydział pow. w Buczaczu w sprawie funduszu przeznaczonego na szczepienie ospy. Samuel Goldappa o odpisanie pretensji funduszu krajowego z tytułu dzierżawcy myta.

P. dr. Max i tow. złożył do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał potrzebę i warunki założenia niższej szkoły rolniczej w Tarnopolu i na najbliższej sesji odpowiednie wnioski Sejmowi przedstawił".

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego z zamknięciem rachunkowem funduszów krajowych na rok 1887 do komisji budżetowej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowień ustawy krajowej z d. 30 grudnia 1875 dz. ust. kraj. nr. 55/1877, przekazano komisji propinacyjnej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyznaczenia pensji wdowiej dla Berty Au, wdowy po ś. p. dr. Juljuszu Au, profesorze kraj. wyż szkoły rolniczej w Dublanach, odesłano do komisji budżetowej.

Nad wnioskiem p. Pietruskiego, aby sprawozdanie Wydziału krajowego jako komisji o wniosku posła Wierzbickiego i tow. w przedmiocie konserwacji pomników historycznych i starożytnych zabytków sztuki odesłać do komisji administracyjnej wywiązała się rozprawa formalna.

Pos. Romanowicz utrzymywał, że nie ma potrzeby odsełania tej sprawy do komisji, skoro Wydział krajowy z polecenia Sejmu jako komisja sprawozdanie przedkłada, lecz że należy przystąpić do drugiego czytania i stanowczego załatwienia sprawozdania.

P. Abrahamowicz poparł poprzedniego mówcę, a Izba uchwaliła przystąpić zgodnie z wnioskiem p. Romanowicza do załatwienia sprawy.

Przypominamy, że wniosek p. Wierzbickiego dążył do tego, ażeby drogą ustawy nałożono na władze autonomiczne obowiązek donoszenia odnośnemu konserwatorowi o zamiarze restauracji, przebudowania lub sprzedania budowli i pomników historycznych albo historycznych zabytków sztuki w tym celu, aby konserwatorom ułatwić ich działalność. W przedłożonem Sejmowi sprawozdaniu objawia Wydział krajowy zdanie, iż wydanie takiej ustawy jest zbytecznem, albowiem Reprezentacji kraju służy kompetencja nietylko do wydawania zarządzeń w sprawach konserwatorskich z mocy najwyższego nadzoru nad majątkiem gmin i powiatów, ale nawet do uregulowania sprawy konserwatorstwa na podstawie §§ 11 i 12 ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa.

Wydanie więc ze strony Wydziału krajowego odnośnego okólnika do wszystkich Wydziałów powiatowych, Magistratów i Zwierzchności gminnych osiągnie cel, do którego zmierzał wniosek p. Wierzbickiego.

Sprawozdanie to przyjęła Izba do wiadomości.

Sprawozdanie Wydziału krajowego jako komisji z petycji wiecu miejskiego w sprawie założenia domu pracy przymusowej przedłożył poseł Bereźnicki.

W sprawozdaniu podnosi Wydział krajowy, iż postanowił przedewszystkiem zbadać jeszcze dokładniej potrzebę zakładów pracy przymusowej, zastanawia się nad ewentualną ilością, rozmiarami tychże, tudzież w których miejscowościach miałyby być urządzone.

Ażeby być w możności dać odpowiedź co do kwestyj wyżej wyrażonych, uznał Wydział krajowy za konieczne zebrać o ile możności dokładne daty statystyczne, dające pogląd na rozwielmożnione w naszym kraju próżniactwo i włóczęgostwo, a której to klęsce i wynikającym z niej zgubnym następstwom domy pracy przymusowej, względnie poprawy mogłyby zapobiedz. W tym celu odniósł się Wydział krajowy do c. k. Prezydjum wyższego Sądu krajowego we Lwowie i Krakowie z prośbą o polecenie c. k. sądom swojego okręgu, ażeby jak najspieszniej wykazały: 1) liczbę osób płci obojga w wieku niżej i wyżej lat 18, ukaranych w latach 1885, 1886 i 1887 z powodu przekroczenia ustawy o włóczęgostwie; 2) takichże osób ukaranych za zbrodnie, względem których orzeczono dopuszczalność postawienia pod dozór policyjny; i 3) niedorosłych osób między 11. a 14. rokiem życia, które popełniły zbrodnię a ukarane zostały w myśl §§. 237 i 269 ustawy karnej jako za przekroczenie.

Równocześnie upraszał też Wydział krajowy c. k. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie o polecenie c. k. starostwom i dyrekcjom policji, ażeby władze te dostarczyły dat pod względem liczby osób płci obojga w wieku niżej i wyżej lat 18, względem których wydano orzeczenie na odesłanie szupasem do gmin przynależności w latach 1885, 1886 i 1887 i takichże osób, względem których na skutek wyroku sądowego orzeczono postawienie pod dozór policyjny.

Wreszcie polecił Wydział krajowy swojemu oddziałowi rachunkowemu, ażeby na podstawie aktów likwidacji kosztów szupasowanych z lat 1884, 1885 i 1886 wykazał liczbę osób rzeczywiście szupasowanych i liczbę rewertentów, wreszcie koszta szupasowania tychże, jakie przypadały do zwrotu z funduszu krajowego a w jakiej wysokości od gmin przynależności.

Dla krótkości czasu Wydział krajowy nie mógł jeszcze zebrać tych dat, i przystąpić do postawienia merytorycznego wniosku, uczyni jednak poleceniu zadość na najbliższej sesji Sejmu i dlatego wnosi na przyjęcie niniejszego sprawozdania do wiadomości, co Izba uchwaliła.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 15. Następne z powodu świąt ruskich w środę o godzinie 11. przed południem. Porządek dzienny zostanie rozesłany.

Telegramy „Przeglądu".

Jaworów 4 stycznia (pryw.) Posłem do Rady państwa z większych posiadłości wybrany jednogłośnie (na 56 głosujących) dr. Włodzimierz Kozłowski.

Bukareszt 4 stycznia (pr.) Natalja Keczko żona króla Milana zakłada tutaj dziennik dla obrony słowiańskich interesów w Serbji.

Konstantynopol 4 stycznia (pr.) Po za niemiecką firmą dla budowy kolei azjatyckich stoi faktycznie angielski syndykat Glynu Mills, George Harrison, Hamb et Comp., Forsler et Comp.

Paryż 4 stycznia (pr.). Na zebraniu „federacji r. 1889" powiedział przewodniczący Anatol de la Forge: „Wystawa, ta walka pokojowa sztuk, handlu, rolnictwa i przemysłu będzie naszym p i e r w s z y m odwetem."

Rzym 4 stycznia (pryw.) Papież otrzymał od cara rosyjskiego życzenia na święta. Pierwszy to wypadek złożenia życzeń Papieżowi przez cara.

Paryż 4 stycznia (pryw.) W pozwie rozwodowym, który istotnie jest wniesiony, obwinia Boulanger swoję żonę, że mieszkała w hotelu du Louvre podczas gdy on był ministrem wojny, że nie chciała w ministerstwie z nim zamieszkać, oraz później w Clermont Ferrand, że przybyła tam na miesiąc wtedy, gdy on musiał być w Paryżu i leżał w łóżku po pojedynku z Floquetem, że córce do ojca przyjechać nie dozwoliła, że odmówiła zezwolenia na małżeństwo córki i nie była na ślubie, że w ogóle okazała, iż pragnie tylko tego, co jest przeciwne interesom męża.

Replika pozwanej odpiera, że sam jenerał obrał hotel na jej mieszkanie, że w Clermond jedna córka z nim mieszkała, że ona nie przeniosła się, wiedząc, że pobyt tam będzie krótki, że go jednak odwiedzała i z nim wróciła do Paryża. Co do rany, to była ona zgoła lekką, jenerał nie potrzebował opieki żony; córkom nie pozwoliła ojca odwiedzać, ponieważ nie wiedziała kogoby tam spotkać mogły. Sprawę zamęźcia córki przemilcza pozwana.

Wiedeń 4 styczn. Według ogłoszenia urzędowego zameldowano w całej Austrji 71.570 przedsiębiorstw obowiązanych do zabezpieczenia robotników od wypadków. — Przedsiębiorstwa te zameldowały 870 488 robotników obojej płci do asekuracji.

Berlin 4 stycznia. Jak zapewniają, zbierze się sejm pruski 14 bm.

Londyn 4 stycznia. Wieści o częściowej mobilizacji floty angielskiej są bezpodstawne. Powstały one wskutek podróży inspekcyjnej lorda admirała do Portsmouthu.

Belgrad 4 stycznia. Na wczorajszem uroczystem ostatniem posiedzeniu Skupczyny odczytał prezydent ukaz królewski, według którego król, pragnąc wyrazić szczerą radość z powodu przyjścia do skutku konstytucji, wszystkim udziela amnestję, którzy za popełnienie obrazy majestatu, obrazy władz, za przekroczenia prasowe i nadużycia przy ostatnich wyborach, prawomocnie zostali zasądzeni lub się znajdują w więzieniu śledczem, z wyjątkiem tych, którzy się dopuścili przekroczeń prasowych zawierających osobiste obrazy. (Ukaz ten przyjęto grzmiącemi oklaskami). Poczem wszedł do sali król witany z wielkim zapałem i odczytał mowę tronową, która zrobiła jak najlepsze wrażenie. Miasto było iluminowane, jak również pałac królewski.

Petersburg 4 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* wskazując na odpowiedzi króla Humberta i Tiszy dane z okazji noworocznych życzeń a wyrażające ufność w zachowanie pokoju, powiada, że wszystkie narody szczerze pragną, aby rok 1889 spełnił te szczęśliwe przepowiednie.

Londyn 4 stycznia. Morier ogłasza w dziennikach porannych swoję korespondencję prowadzoną z hr. Herbertem Bismarkiem z powodu oskarżenia, które podniosła *Köln. Ztg.* przeciw Morierowi. Z korespondencji tej dowiadujemy się, że na prośbę Moriera, żądającą, aby na tej podstawie, iż Bazaine uznał, iż jest fałszem, jakoby Morier miał stosunki z attaché wojskowym niemieckim, kazał Herbert Bismark ogłosić w *Nordd. Allg. Ztg*, zaprzeczenie niecnego oszczerstwa ogłoszonego w *Köln. Ztg.*, odpowiedział hr. Herbert Bismark, iż żałuje, że nie może znaleźć słusznego powodu ani z treści, ani z tonu pisma Moriera, do zadośćuczynienia temu żądaniu i wystąpić z granic urzędowego swego stanowiska w obec prasy niemieckiej. Otrzymawszy taką odpowiedź od H. Bismarka, oświadcza Morier że na przyszłość zamierza nie zwracać więcej uwagi na napaści *Kölnische Zeitung*, ani innych podobnych dzienników.

Przyjechali do Lwowa

4 stycznia 1889.

Hotel Żorża: St. Moysa z Rudnik. St. Jędrzejowicz z Jasionki. A. Obertyński z Nowego Sioła. T, Kielanowski z Kozłowa. Z. Kozłowski z Zabłotca. K. hrabia Scipio z Łopuszki. A. Gorayski z Moderówki. T. Małachowski i M. dr. Sokołowski z Krakowa. Z. Wiszniewski z Gródka. K. dr. Lenartowicz z Kamionki Str. W. Niezabitowski z Łanek.

Hotel Europejski: E. Gross z Wiednia. N. Ozinga z Amsterdamu. A. Bal z Krakowa. F. Balowa z Wzdów. K. Jaworski z Ostrowczyka.

Hotel Angielski: W. Waygart z Podlisek. W. Rogoyski z Tarnowa. T. Romanowicz i S. Będzikiewicz z Krakowa. F. Fruchtman z Stryja. W. Zbyszewski z Rzeszowa. W. Leszczyński z Tarnopola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	313·25	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	47·60	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	108·25
Anglobanki	117·50	Gal. obl. indem.	103·50
Uniony	220·25	Elbethale	198·—
Ludwiki	206·50	Länderbanki	224·—
Nordbahny	247 50	Renta zł. węg.	101·82
Lombardy	102·25	Bankvereiny	102·75
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	93 80
Staatsbahny	257·50	Ruble	1·25½
Czerniowieckie	214·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 stycznia 1889

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	206 50	210 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	212 50	216 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	281 —	285 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	95 50	96 60
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 10	93 50
„ „ „ 4½% „ „	97 10	98 10
„ „ „ 4% „ „	91 —	92 —
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 75	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.68	5.78
Dukat cesarski	5.70	5.80
Napoleondor	9.50	9.60
Półimperjał rosyjski	9 90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·24¼	1·26¼
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs
„ 9 „ 28 „ „ osob

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj
„ 8 „ 30 wieczór „ osob

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „

37)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Czy nie będę mógł dopomódz pamięci?

— Jeszcze nie teraz, nie teraz — zawołała z żywością. — Zaczekajmy! może to samo przyjdzie mi na pamięć.

Czy podejrzywała prawdę? lub czy sny, o których mówiła, nie były bezwiednemi obrazami w jej pamięci, przebijającemi się przez chmury zapomnienia? Czy ten pierścień na jej palcu nie był dla niej znakiem tego, co zaszło? Nie traćmy nadziei i czekajmy!

Wracając do domu, szliśmy obok siebie Priscilla postępowała za nami w pewnej odległości. Paulina przyjęła moje towarzystwo najnaturalniej w świecie. Gdzie tylko droga spuszczała się nagle lub była nierówną, wspierała się na mem ramieniu, jak gdyby czując, że ma do tego najzupełniejsze prawo. Długo jednak nie przemówiła ni słowa.

— Skąd pan przybywasz? — spytała nareszcie.

— Z dalekiej, bardzo dalekiej podróży, zrobiłem wiele tysięcy mil.

— Wiem o tem. Ilekroć widziałam pańską twarz, byłeś zawsze w podróży. Czyś pan znalazł to, po coś pojechał? — spytała z żywością.

— Tak, dowiedziałem się prawdy, wiem o wszystkiem.

— Powiedz mi pan, gdzie on.

— Kto.

— Antoni, mój brat, którego oni zabili! Gdzie jest jego grób?

— Obok grobu matki.

— Bogu dzięki! będę mogła na nim się pomodlić.

Pomimo wzruszenia, mówiła tonem spokojnym. Dziwiłem się, że nie zdawała pragnąć, aby sprawiedliwość dosięgła morderców.

— Czy nie pragniesz zemsty nad zbójcami.

— Zemsty! cóż mi po zemście? Nie wróci to go do życia. Ach! było to tak dawno, kiedy? nie wiem; lecz zdaje mi się, że wiele lat temu. Bóg sam może pomścić śmierci jego.

— Tak, jeden umarł w więzieniu, w przystępie szaleństwa; drugi, skuty łańcuchami pracuje, jak niewolnik; trzeciego jedynie nie dosięgła kara.

— Dosięgnie go prędzej, czy później. Któryż to dotąd potrafił jej uniknąć?

— Macari.

Na to imię zadrżała i nie rzekła nic więcej. Przed samym domem zwróciła się do mnie z słodyczą i błaganiem w głosie.

— Zawieziesz mnie pan do Włoch! na grób!

Przyrzekłem, uszczęśliwiony, że instynktowo do mnie się zwracała z prośbą. Musi pamiętać więcej, niż sama to zeznaje.

— Chcę zobaczyć to miejsce, a potem nie będziemy już więcej mówili o przeszłości.

Staliśmy u wrót ogrodu. Wziąłem ją za rękę.

— Paulino — rzekłem — sprobuj, sprobuj mnie sobie przypomnieć.

W oczach jej ukazał się cień dawnego nieokreślonego wyrazu. Cofnęła swą rękę i podniosła ją do czoła. Potem, nie rzekłszy ni słowa, odwróciła się i weszła do domu.

ROZDZIAŁ XV.

Od boleści do radości.

Powieść moja ma się ku końcowi, chociaż dla własnej przyjemności mógłbym pisać jeszcze rozdział za rozdziałem, wspominając szczegółowo o każdym wypadku następnego miesiąca, opisując każde spojrzenie, każdy wyraz, zamieniony między mną a Pauliną. Lecz gdybym spisał to wszystko, stałoby się to świętością, dostępną tylko dla dwóch istot: mnie i mojej żony.

Położenie moje, jakkolwiek anormalne, miało pewien urok. Były to nowe konkury, niemniej przyjemne i zajmujące przez to, że celem ich była moja żona, chociaż tylko z tytułu. Mogłem się porównać do ziemskiego właściciela, który zwiedzając swe posiadłości, odkrywa co chwila nowe widoki i nieznane źródła bogactwa. Każdy dzień ukazywał mi nowe powaby w ukochanej kobiecie.

Uśmiech jej sprawiał mi radość, jakiej sobie nigdy nie wyobrażałem; śmiech przenosił w krainy szczęścia nieznane. Patrzeć w ten wzrok jasny i odgadywać jego tajemnice, było dla mnie hojną nagrodą za wszystkie me cierpienia. A jak zdołam opisać uniesienia zachwytu, gdy mi się zaczęły odkrywać wszystkie przymioty jej umysłu, nieustępującego żadnemu innemu pod względem bystrości i wykształcenia; gdy coraz bardziej się przekonywałem, że znajdę w niej kiedyś żonę, nietylko najpiękniejszą, w mych oczach, między kobietami, lecz też najsympatyczniejszą towarzyszkę i przyjaciółkę życia!

Ale zachwyty nie były wolnemi od wątpliwości i obaw. Pochodziło to może stąd, że charakterowi mojemu zbywało na tem, co jedni nazywają ufnością w siebie, drudzy zaś zarozumiałością. Czem godniejszą mi się wydawała miłości i uwielbienia, tem częściej pytałem siebie, jak śmiem się spodziewać, że taka niezrównana istota raczy się zniżyć ku mnie, dla przyjęcia miłości, którą jej chciałem ofiarować. Czemże byłem, aby posiąść jej serce? Prawda, że byłem bogaty, lecz bogactwem nie okupię jej miłości. Przytem, ponieważ nie mówiłem jej o tem, że jej własny fundusz znikł bez śladu, wyobrażała sobie, że majątek jej był równy mojemu. Była młodą, piękną i jak się jej zdawało, miała hojnie zabezpieczoną przyszłość. Nie posiadałem nic, coby godnem było jej przyjęcia.

Z trwogą myślałem o chwili, która prędzej czy później przyjść musi, o chwili, gdy niezważając na przeszłość, miałem ją znowu spytać, czy zechce zostać moją żoną. Od tej odpowiedzi zawisła cała moja przyszłość. Niedziw, że postanowiłem się z tem wstrzymać, aż się upewnię, czy odpowiedź może wypaść dla mnie pomyślnie. Niedziw, że w obecności Pauliny, uznając całą wartość nagrody, o którą się ubiegałem, stawałem się pokornym i zapominałem o swych skromnych zaletach. Żałowałem czasem, żem nie otrzymał od natury daru pewności siebie, z którym wielu mężczyznom tak do twarzy, a która jest taką pomocą w pozyskaniu serca kobiety, zwłaszcza, gdy sprzyjają temu czas i okoliczności.

Już to czasu i sprzyjających okoliczności nie brakowało w moim wypadku.

Nająłem mieszkanie w bliskości Pauliny, więc od rana do wieczora byliśmy z sobą. Spacerowaliśmy wązkiemi drożynami Dewonshiru, wysadzonemi bujną paprocią. Wdrapywaliśmy się na urwiska, bawiliśmy się rybołóstwem, z większem lub mniejszem powodzeniem, zanurzając nasze wędki w bystrych strumieniach. Odbywaliśmy dalsze wycieczki powozem; czytywaliśmy i rysowali, ale dotąd nie było między nami mowy o miłości, chociaż przez cały ten czas, moja ślubna obrączka jaśniała na palcu Pauliny.

Zmuszony byłem użyć całej mojej powagi, ażeby nie dopuścić Priscilli do odkrycia żonie mojej — prawdy. Na tym punkcie byłem niewzruszony. Jeżeli przeszłość sama przez się nie zbudzi się w jej pamięci, muszę wpierw usłyszeć z ust Pauliny, że mię kocha, zanim się dowie odemnie, że jestem jej mężem.

W tem postanowieniu utwierdzała mię może myśl, która czasem przychodziła mi do głowy, że Paulina pamiętała więcej, aniżeli się chciała do tego przyznać.

Ciekawem było, że odrazu weszliśmy na drogę przyjaźnego stosunku, w którym nie było najmniejszego przymusu.

Możnaby myśleć, żeśmy się znali od dziecka, tak swobodnem i naturalnem było jej zachowanie się względem mnie. Z łatwością się zgodziła nazywać mię po imieniu i pozwoliła tak samo siebie nazywać. Gdyby mi tego wzbroniła, nie wiem, jakiego tytułu używałbym, mówiąc do niej. Chociaż kazałem Priscilli nazywać ją Miss March, staruszka oparła się temu stanowczo i znalazła sposób wyminięcia zarówno rozkazu jak prawdy, nazywając ją Miss Paulina.

Dnie mijały, najszczęśliwsze dnie, jakie miałem dotąd w życiu. Rano, w południe i wieczór byliśmy razem, zaciekawiając naszych sąsiadów, którzy radziby odgadnąć, jaki stosunek łączył mię z piękną młodą osobą, z którą widziano mię ustawicznie.

Wkrótce odkryłem, że Paulina była z natury bardzo wesołą. Wesołość jej jeszcze nie wróciła zupełnie, lecz miałem nadzieję, że niedługo zniknie ten wyraz, świadczący o smutnych wspomnieniach, a który tak często osiadał na jej pięknej twarzy. Tymczasem, często uśmiech zadowolenia twarz tę rozjaśniał i wesołe dźwięki wychodziły z jej ust. Z powrotem do władz rozumu, zdawało się jej, jakby śmierć brata zaszła wczoraj dopiero, lecz po niejakim czasie, zrozumiała, jestem tego pewny, że lata przeszły od tej nieszczęsnej nocy. Lata te przedstawiały jej się jak we mgle, wydawały się snami. Usiłowała je przypomnieć od samego początku; nie potrzebuję mówić, jak chętnie byłem jej w tem pomocnym. Za wspólną zgodą, wystrzegaliśmy się mówić o przeszłości, lecz o przyszłości, o ile ona nie była ze mną w związku, mówiliśmy swobodnie. Wypadki z młodych lat, Paulina pamiętała doskonale, aż do chwili, gdy jej brat padł pod ciosem. Potem wszystko pokryło się mgłą, a gdy ta się rozwiała, znalazła się sama w nieznanem mieszkaniu, chora, pod opieką obcej kobiety.

Kilka dni minęło, zanim zostałem zapytany przez Paulinę, jaki udział miałem w mglistej epoce jej życia.

Pewnego wieczoru, staliśmy na wierzchołku wzgórza gęsto porosłego drzewami, skąd mieliśmy widok na morze, zarumienione purpurą zachodzącego słońca. Milczeliśmy. Lecz któżby śmiał twierdzić, że nastrój naszych myśli nie był bardziej zgodnym, niż wszystkie słowa, podczas najżywszej rozmowy. Spoglądałem w stronę zachodu, dopóki nie zgasły promienne barwy. Wtenczas, przeniosłszy wzrok na moję towarzyszkę, spotkałem się z jej oczyma, utkwionemi we mnie z jakimś bolesnym wyrazem.

— Powiedz mi — rzekła — powiedz mi co znajdę, gdy czas zanikły odżyje w pamięci?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak.**